



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXII  
PARTY—LONDYN

NR 3/1019 (715)

CZWARTEK, 18 stycznia 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### BRZEMIE I CHWAŁA WOLNOŚCI

**O** RĘDZIE o „stanie Unii“, wygłoszone w kongresie przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych było w tym roku oczekiwane w napięciu nie tylko przez społeczeństwo amerykańskie, lecz przez cały świat. Od tego, jak program wysunie prezydent na rok 1962, będzie zależał los wielu narodów na wszystkich kontynentach.

Tegoroczne przemówienie Kennedy'ego nie było może tak fascynujące, jak jego pierwsze orędzie o „stanie Unii“ w roku zeszłym, kiedy stwierdzał, że każdy dzień zbliża nas do punktu kulminacyjnego w kryzysie międzynarodowym.

Nie będziemy rozwodzili się nad zagadnieniami wewnętrznymi, które poruszył Prezydent. Mówił on między innymi o konieczności wzmocnienia gospodarki amerykańskiej, o walce z inflacją, zapowiedział nowy program rolny, wystąpił z szeregiem postulatów daleko idących z zakresu opieki społecznej, zdrowia, oświaty, oraz zapewnienia równości praw dla wszystkich obywateli. Zajmiemy się natomiast zagadnieniami z polityki zagranicznej i wojskowej, jako interesującej nas bezpośrednio.

Prezydent mówił o swych osiągnięciach w dziedzinie podniesienia stanu uzbrojenia Ameryki. Tu pochwalił się mógł słusznie znacznymi zdobyczami, uzyskanymi w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Budżet obrony narodowej powiększono o 15 proc. Dostawę podwodnych pocisków Polaris podwojono. Podwojeniu uległa również produkcja pocisków Minuteman. Podwojono też liczbę dywizji gotowych do walki w rezerwie strategicznej wojska. Powiększono stany armii amerykańskiej w Europie. Tworzą się dwie nowe dywizje. Powiększa się poważnie siły lotnictwa. Rząd amerykański przystąpi do budowy schronów przeciwatomowych w szkołach, szpitalach i w podobnych zakładach. Przedłożony będzie kongresowi plan finansowania systemu komunikacji międzynarodowych w przestworzach za pośrednictwem sztucznych satelitów itd. itd. Zbrojenia te mają stać na straży pokoju w oparciu o sojusze, zwłaszcza o Przymierze Atlantyczne.

Z drugiej strony Prezydent poparł całkowicie Organizację Narodów Zjednoczonych — „nasze narzędzie i naszą nadzieję“ — jak się wyraził. Poparcie tak całkowite nie będzie dobrze widziane w krajach Europy zachodniej, gdzie nie tylko Francja, Belgia, Portugalia, a ostatnio W. Brytania, a więc kraje najściślej sprzymierzone ze Stanami Zjednoczonymi, ale również Niemcy zachodnie przez usta Adenauera wysunęły szereg zastrzeżeń w stosunku do ONZ, choć do organizacji tej nie należą.

Kraje Europy zachodniej stoją wobec faktu, że są w ONZ majoryzowane i spychane z pierwszych miejsc przez małe i biedne kraiki azjaty-

kie oraz afrykańskie, które uzyskały ostatnio wolność i głos w ONZ, równy głosowi St. Zjedn., lecz przeważnie nie mają ani doświadczenia politycznego, ani tradycji historycznej, a pod względem gospodarczym reprezentują nicłość. W dodatku ONZ jest bezsilna, gdy chodzi o strzeżenie prawa międzynarodowego. Dala tego dowody, gdy chodziło o napaść zbrojną Indii na prowincję portugalską Goa.

W Waszyngtonie odbyła się narada amerykańsko-brytyjska na temat, jak wzmocnić ONZ i zaradzić jej brakom oraz uchybieniom. Nie ujawniono dokładnie wyników tej narady. Wiadomo jednak, że Amerykanom bardzo zależy na tym, by Anglicy wykupili część bonów, wypuszczonych przez ONZ dla zaradzenia kryzysowi finansowemu, który przeżywa ta organizacja. Paradoksem bowiem sytuacji polega na tym, że ONZ finansują Stany Zjednoczone i niektóre kraje europejskie oraz ludniowo - amerykańskie. Natomiast państwa komunistyczne, z Moskwą na czele, i azjatycko-afrykańskie wiele krzyczą, ale z wpłatami zalegają lub w ogóle nie placą.

Amerykani zdają sobie sprawę z niewłaściwości tej sytuacji. Niemniej zafascynowani są ideą pozyskania kiedyś trwałych rządów azjatycko-afrykańskich i przeciwstawienia ich komunizmowi. Fakt, że udało się teraz Ameryce przy pomocy nowych państw afrykańskich zapobiec wejściu Chin komunistycznych do ONZ zachęca ich do dalszego krocznia po tej drodze.

Biorą jednak pod uwagę krytykę państw europejskich. Pod wpływem Europy, Narody Zjednoczone zabrały się wreszcie do Gizengi, który w Kongo stoi na czele niezależnego terytorialnego ośrodka komunistycznego. „Wojsko“ Gizengi poddało się bardzo szybko, ale przed tym ileż przelano krwi niepotrzebnie w walce z antykomunistą Czombe, którego Gizenga nienawdził. To Gizenga wymusił na rządzie centralnym Konga i pośrednio na ONZ prowadzenia przeciw Czombe krwawej walki. Zobaczymy, co teraz zrobią Sowiety.

**WRACAJĄC** do orędzia Kennedy'ego, zanotować należy, że wypowiedział się on za „przyszłymi rokowaniami“ w sprawie Berlina i za rozwiązaniem „pokoju“ tej sprawy „w zgodzie z honorem“. Wszystko zależy, według Prezydenta, od tego „by przywódcy na Kremlu uznali prawa i podstawowe interesy, wchodzące w grę, a również interes całej ludzkości pragnącej pokoju“.

W podobnie piękny sposób wyraził się w „Sunday Times“ premier Macmillan po powrocie swoim z Bonn i on wierzy, że rozsądny układ z Moskwą jest możliwy. Tymczasem Rosja tego układu wyraźnie nie pragnie. Wypowiedzieliśmy to zdanie przed dwoma tygodniami. Obecnie do takiej samej oceny dochodzą

wszyscy prawie komentatorzy polityczni. Rosja Sowiecka chce utrzymać sprawę berlińską w stanie wiecznego napięcia, gdyż stan ten w oparciu o sławetny „mur“ wywołuje różne rozdziewki taktyczne w obozie zachodnim, a poza tym Moskwa ma nadzieję, że skłaniać to będzie berlińczyków zachodnich do coraz żywszego przenoszenia się na zachód. Me-

(Dokończenie ze str. 1)

Redakcja i wydawnictwo „Orla Białego—Syreny“ dziękuje serdecznie wszystkim przyjaciołom za nadesłane liczne życzenia świąteczne i noworoczne.

## fraszki

### KALIFORNIA

Stało się powszechnym zwyczajem  
Mówić, że Kalifornia jest rajem.  
Zaprzeczyć temu trudno.  
W Raju też było nudno.

### BERLIN

Wschód z Zachodem chcą bić się, lecz strach bierze obu,  
Bo to potem opisze Malinowski Pobóg.

### CZYTELNIK OSTROŻNY

Czytając Paczyńskiego budzi się nadzieja.  
Dobrze, że ktoś Gomulce wymyśla i dobrze, że nie ja.

St. Kotwicz

### WASZYNGTON O TARGIACH NA KREMLU

Część prasy światowej nadała duży rozgłos oświadczeniom amerykańskiego Sekretarza Stanu Dean Rusk'a oraz senatorów W. Fullbright'a i H. Humphrey'a na temat rzekomo poważnych tarć i możliwości zmian na Kremlu. D. Rusk powiedział 15 stycznia reporterom prasowym po 2 i pół godzinnym posiedzeniu komisji zagranicznej senatu St. Zjedn. że Departament Stanu „studjuje raporty o możliwości zmian w polityce Kremla“ oraz, że „wiemy z relacji, pochodzących z bloku chińsko-sowieckiego, jakoby powstały jakieś problemy między członkami tego bloku. Ja osobiście, dodał, nie chciałbym śpieszyć z jakimikolwiek wnioskami z naszej strony“.

Przewodniczący senackiej komisji spraw Zagranicznych Kongresu W. Fullbright powiedział po tymże posiedzeniu, że „tajemnicze informacje z Moskwy na temat wprawdzie zdecydowanego i następnie odwołanego wyjazdu Mołotowa do Wiednia, zdają się mieć związek z trwałym kryzysem“. Wreszcie według H. Humphrey'a — kiedyś wielogodzinny rozmówca Chruszczowa i niedoszły kandydat Demokratów na Prezydenta — Chruszczow wprawdzie pozornie odniósł na 22 Kongresie partyjnym

### Józef Łobodowski — poeta bez zwątpień

W związku z nagrodą literacką „Kultury“ na rok 1961

Nagrody literackie udzielane od kilku lat przez redakcję „Kultury“ wywołują mniej rozgłosu i fanfar, niż inne wypadki nagradzania pisarzy polskich przez różne instytucje polskie na uchodźstwie. Nie ogłasza się barwnych sprawozdań z posiedzeń jury, wzbogacanych opisami „wieczorów“ i „biesiad“, które tym wiekopomnym wydarzeniom towarzyszą. Nie pociąga też za sobą komentarzy: złośliwych i pełnych rozczarowań, gdy są komentarzami szepotanymi po kawiarniach, oraz tylko złośliwych gdy ukazują się jako notatki, „plotki“ lub felietony w prasie.

Nie znamy nawet — przynajmniej ja nie znam — składu jury, które nagrody „Kultury“ przyznaje. Jest to o tyle dobre i pochwały godne, że wyłącza z góry możliwość dopatrzenia się śladów tzw. wzajemnych usług czy posług, tak typowych dla naszego (nie tylko emigracyjnego) życia kulturalnego i literackiego. Zwłaszcza zaś dla krytyki literackiej. A przecież wyrok ferowany przez jury nagradzające pisarza lub poetę jest także formą krytyki literackiej, niekiedy znacznie lepszą niż elaboraty na łamach czasopism. Nie-

stety krytyka literacka i posiedzenia samorodnych „akademii“ literatury, odbywają się najczęściej pod znakiem wzajemnej uczynności i wzajemnej asekuracji. „Ja tobie dzisiaj — to może ty mi jutro“ zapalisz kadzidło i wyniesiesz pod niebiosa genialne przybyski twórcze. Nawet jeśli, co się zdarzyło już nieraz, ani Ty nie czytasz tego co ja piszę, ani ja nie przeczytałem tego co Ty napisał i co teraz przy mojej pomocy lub zgola z mojej inicjatywy nagrodzone zostało.

„Kultura“ dawała różne nagrody. Niekiedy pisarzom zasłużonym, niekiedy pisarzom na prawdę wielkim. Zwykle dawała je takim, których twórczość zbliżała się, niekoniecznie pokrywała, z linią poglądów, jakie redakcja „Kultury“ wyznaje w dziedzinie ideologii i formy pisarskiej.

Za rok 1961 jury „Kultury“ postanowiło nagrodę przyznać Józefowi Łobodowskiemu. Jest to tym bardziej uwagi godne, że twórczość Łobodowskiego nie zawsze odpowiada linii redakcyjnej pisma, zarówno pod względem formy jak i tematyki. W numerze grudniowym „Kultury“ pisze „P. H.“, że Łobodowski jest poetą romantycznym, „ostatnim“ być może, który widzi pełnymi oczami naszą przeszłość wschodnią. Innymi słowy jest poeta, a także prozaikiem, który ani nie wyrzekł się tradycji wschodnich tak ważnych w dziejach kształtowania naszej psychiki narodowej, ani nawet nie ogranicza się do platonicznej do tych tradycji miłości, podobnej do tej z jaką antykwaryusz przeciera szmatką starożytnie skorupy, buzdycany, proporce i miniatury czyichś przodków. Przeciwnie. Dla Łobodowskiego treść historii nie zamyka się w granicach politycznych, nacjonalizmów, ambicji i nienawiści. Bliżej, także to wszystko co nadejdzie po naszej śmierci, jest córką przeszłości. Życie nie polega na zapisach i na zbiorach muzealnych, tak samo jak nie polega na pogoni za coraz to nową „myślą“ i „konceptcją“. Czy chcemy czy nie, rozdział całkowity i bezwzględny między Polską, Ukrainą i nawet dalekim Kubaniem jest niemożliwy. Będzie niemożliwy nawet wtedy, gdy ujdzie świadomej uwagi nowych pokoleń, wychowanych na nowych „konceptjach“. Dumą z przeszłości jest dla innych ma z przeszłości jest własnością wspólną, nawet gdy wspólnie przeszłość dla jednych była gorzka a dla innych słodka.

Czytelnikom „Orla“ nie potrzebujemy przedstawiać Łobodowskiego. Znają jego prozę, jego formę literacką, jego wycucie i odczucie rzeczywistości minionej i obecnej. Znają wszystkie trzy tomy jego trylogii poświęconej okresowi wykluczenia się rewolucji i jej przebiegu nad Donem i Kubaniem. Wiedzą jak wielki, autobiograficzny jest autentyzm opisywany przez niego „Nieludzkiej Komedii“ bezprizornych dzieci. Wiedzą, że nie jest ani „konserwatystą“ ani nacjonalistą. Wiedzą, że jest Polakiem, takim jakim wychowały go wieki polskiego współżycia ze wschodem Europy. W niczym nie znajdziemy lepszego obrazu wierzeń i nadziei Łobodowskiego niż w „Złotej Hramocie“ pięknie przetłumaczonej na język ukraiński przez Hordyńskiego.

Jego druga wielka miłość — literatura i kultura hiszpańska sprawia, że jest Polakiem pełnym, chciało by się powiedzieć „jagiellońskim“. Poetą i pisarzem prawdziwie „złotego wieku“ gdy i wschód i zachód składały się na całość kultury polskiej. Lecz nie znaczy to by cierpiał na

(Dokończenie na str. 4)

FP 2150



ANDRZEJ TOMICKI

# KONRAD ADENAUER

KANCLERZ Adenauer urodził się w Kolonii, dnia 5 stycznia 1876 roku. Skończył więc niedawno 86 lat. Wśród mężów stanu, będących dzisiaj u steru, jest wiekiem najstarszy. Dwaj najstarsi po nim politycy, zajmujący czołowe stanowiska w swoich krajach, są od niego o 9 względnie 13 lat młodszy: Prezydent Włoch Gronchi urodził się w roku 1887 a premier indyjski Nehru w roku 1889. Po nich dopiero przychodzi generał de Gaulle, urodzony w roku 1890.

Nawet jak na nasze czasy, w których wiek „emerytury“ dla polityków i mężów stanu ogromnie się przesunął, jest więc Konrad Adenauer zjawiskiem niezwykłym. W rocznicę jego urodzin złożyło mu życzenia siedmioro rodzonych dzieci, 5 synów i zięciów brakło jednej synowej, która się spodziewa dziecka oraz 22 wnuków i wnuczek!! Rodzina naprawdę niemała.

Bodaj że nie ma nikogo, który by w tym wieku stał jeszcze na czele rządu i wywierał w swoim kraju decydujący wpływ na politykę. Najbardziej znanym mężem stanu, który w późnym wieku trzymał w ręku ster polityczny, był Jerzy Clemenceau. Umarł on w roku 1929, licząc lat 88. Jednak widownię czynnej polityki opuścił w roku 1920, licząc lat 79. Zakończył swoją karierę wspaniale jako premier francuski w latach 1917—1920. Dzięki swojej niespożytej energii doprowadził on Francję do zwycięstwa w I wojnie światowej. Był przewodniczącym słynnej konferencji pokojowej w Wersalu.

Adenauer jako szef rządu pobliż dzisiaj rekord starości Jerzego Clemenceau o 7 lat. Nie jest rzeczą pewną, czy zechce ustąpić w czasie obecnej kadencji, rozpoczętej wyborami na kanclerza w dniu 7 listopada

1961, i trwającej 4 lata. Układ zawarty przedtem między dwoma partiami koalicji rządzącej, chrześcijańskimi demokratami i liberałami, przewiduje wprawdzie ustąpienie kanclerza w czasie kadencji, ale postanowienie to jest tak ujęte, że Adenauer w istocie sam będzie mógł decydować o chwili ustąpienia. Być więc może, że — o ile siła wyższa nie przerwie jego rządów — piastować on będzie urząd kanclerza jeszcze do roku 1965. Zakończyłby wtedy swoją karierę polityczną w wieku lat 90 — co się w historii świata chyba jeszcze nie wydarzyło.

Jest więc Adenauer osobistością w polityce w swoim rodzaju jedyną. Podczas ostatnich wyborów a zwłaszcza już po wyborach, gdy jego partia — Chrześcijańska Demokracja — straciła absolutną większość w parlamencie i trzeba było nielada zręczności i silnej woli a nawet uporu, ażeby utrzymać się przy władzy. Okazywał on zawsze wielką energię oraz umiejętność prowadzenia gry politycznej. Brano mu to nawet za złe, uważając, że w jego wieku powinien był zakończyć swoją karierę pięknym odejściem. Żądza władzy okazała się jednak u tego bardzo przebiegłego człowieka silniejsza od takich rozważań. Oprócz tego jest on niezręcznie przekonany o tym, że w razie jego ustąpienia ster polityki Niemieckiej Republiki Związkowej może się dostać w nieodpowiednie ręce. W Adenauerze wyrobił się nie wątpliwie często spotykany u polityków i mężów stanu pogląd, że on sam tylko może i potrafi dobrze rządzić!

Jest to rys charakteru o tyle niebezpieczny, ponieważ nie liczy się z tym, że każdy człowiek w pewnej chwili siłą rzeczy odchodzi i że nie mogą losy narodów i świata zależeć od jednego człowieka. O tyle też zarzut dyktatorskich skłonności, który wysuwa pod adresem Adenauera opozycja, ma pewne uzasadnienie, chociaż, jak wiadomo, o jakiejś rzeczywistej jego dyktaturze ani w formie ani w treści nie ma mowy. Swego czasu przeciwstawił się on jak najbardziej stanowczo dyktaturze hitlerowskiej. Jego karty z tego okresu są zupełnie czyste, czego nie można powiedzieć o wszystkich politykach Niemieckiej Republiki Związkowej. Nigdzie też i nigdy jako szef rządu po wojnie nie próbował użyć siły dla utrzymania się u władzy. Cak jego kariera polityczna, i to zwłaszcza też jako kanclerza (jest nim od 15 września 1949) przebiegała i przebiega nadal ściśle w legalnych ramach demokratycznego ustroju. Prawo tego ustroju nigdy nie próbował naruszyć. Jest tym bardziej rzeczą zdumiewającą, że potrafił on wycisnąć tak silne piętno na polityce Niemiec Zachodnich, i to zwłaszcza też na ich polityce zagranicznej. Dowodzi to naprawdę nieprzeciętnej indywidualności. Zagadnienie utrzymania dotychczasowego kierunku polityki zagranicznej jest też w umyśle kanclerza Adenauera tym rzeczowym uzasadnieniem, dla którego uważa on przedłużenie swoich rządów za konieczne.

Jest on poza tym typowym przedstawicielem zachodnich krajów niemieckich. Jego skłonności zachodnie są szersze i nie dzisiaj dopiero powstały. Swego czasu — i sprawę tę niejednokrotnie mu wypominano — myślał on o wyłączeniu Nadrenii i Westfalii z państwa pruskiego, którego Traktat Wersalski nie zniszczył. Było to jeszcze w czasie okupacji tych ziem przez sprzymierzonych po przegranej przez Niemcy I

wojny światowej. Dążenia jego wywołały wtedy — roku 1923 — ostre starcie z ówczesnym premierem pruskim, socjalistą Ottonem Braunem. Na tle tej sprawy powstała w roku 1955 bardzo charakterystyczna polemika między Adenauerem (ściśle mówiąc między autoryzowanym jego biografem) i Braunem, który usunięty przez hitlerowców ze swojego stanowiska uszedł w roku 1933 do Szwajcarii i tam wkrótce po tej polemice umarł w roku 1955, licząc lat 83.

Nie będziemy na tym miejscu wchodzić w szczegóły tej polemiki. Otto Braun pisał zresztą o całej tej sprawie w swoich pamiętnikach zatytułowanych „Od Weimaru do Hitlera“, których ponowne wydanie wyszło w roku 1949. W związku z tą sprawą podnoszono nawet swego czasu przeciwko Adenauerowi zarzut separatyzmu, twierdząc, że utworzone w ten sposób i oddzielone od Prus państwo nadreńskie musiało by wejść w orbitę francuską.

Jakkolwiek jednak rzeczy się miały, jedno jest pewne, że Adenauer nie był przyjacielem Prus i można też przyjąć, że wcale nie widział by chętnym okiem ich wskrzeszenia. Jasne jest bowiem, że wskrzeszenie to oznaczało by przedziej lub później ponowną przewagę Prus w życiu Niemiec i wywołało by głębokie zmiany w dzisiejszym federalnym ustroju Niemiec Zachodnich. Co więcej, opozycja (socjaliści i liberali) nie bez pewnych pozorów słuszości zarzuca Adenauerowi, że bardzo „miętko“ naciska na ponowne zjednoczenie Niemiec. Czy tak jest rzeczywiście, trudno nam o tym rozstrzygać. Pewnym w każdym razie jest, że przyłączenie dzisiejszej Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Niemieckiej Republiki Związkowej oznaczało by — pomijając nawet komunistyczny ustrój NRD — silne wzmocnienie pierwiastków pruskich w Niemczech, zważywszy, że Niemiecka Republika Demokratyczna obejmuje głównie dawniejsze pruskie ziemie. Żyje na nich poza tym ludność w przeważającej części protestancka. W razie więc zjednoczenia, stosunek protestantów do katolików przesunął by się w Niemczech bardzo wyraźnie na korzyść protestantów, co nie ucieszyło by zbytnio katolika Adenauera. Już dzisiejsza Niemiecka Republika Związkowa razem z Berlinem zachodnim liczy według ostatniego, przeprowadzonego w roku 1950 centralnego spisu 44,3 proc. katolików i 51,7 proc. ewangelików (3,7 proc. inne wyznania) oraz 0,3 proc. bezwyznaniowców. Przewaga protestantów w razie zjednoczenia stała by się więc zupełnie zdecydowana.

Wobec braku entuzjazmu Adenauera dla Prus, dziwić może jego rewizyjna polityka w sprawie granicy nad Odrą i Nysą. Jeżeli bowiem zjednoczenie dzisiejszej NRD z Niemiecką Republiką Związkową może w zjednoczonych Niemczech wzmocnić tradycje pruskie, to tym bardziej wzmogło by je — jak to już kilkakrotnie wykazywaliśmy na łamach „Orla Białego“ — ponowne opanowanie przez Niemcy ziem leżących na wschód od Odry i Nysy. Ziemi te wchodziły w skład Rzeszy Niemieckiej wyłącznie w charakterze posiadłości pruskich.

Nie jest więc wcale rzeczą pewną, czy rewizja granicy nad Odrą i Nysą — mimo prowadzonej oficjalnie w tym kierunku polityki — jest wyrazem istotnych zapatrywań Adenauera i czy nie działają u niego w tej sprawie w pierwszym rzędzie względy na politykę wewnętrzną. Do piszącego te słowa doszły niedawno

echa bardzo interesującej rozmowy Adenauera z wpływową w kołach chrześcijańskich osobistością zagraniczną. Według tej rozmowy kanclerz Adenauer wcale nie liczy się w praktyce z możliwością powrotu tych ziem do Niemiec. Jest to zresztą bardzo logicznym wnioskiem z obecnej sytuacji politycznej. Ale jako wytrawny gracz polityczny nie chce on wypuścić z rąk żadnego obiektu dla przetargu. Przywdział nawet bez zmyślenia oka płaszcz Zakonu Krzyżackiego. Czy jednak naprawdę przy tym myślał o pieśni: „Nach Ostland wollen wir reiten“, jest dosyć wątpliwe.

Oto kilka uwag, które nasuwają się z powodu 86-tej rocznicy urodzin Konrada Adenauera. Położył on dla Niemiec olbrzymie zasługi. Z jego nazwiskiem pozostanie na zawsze związane powojenne odrodzenie i rozkwit Niemiec. Nazywają to „cudem“. Jeżeli to jednak jest „cud“, to Konrad Adenauer jest jednym z jego głównych narzędzi.

## KRONIKA WOJSKOWA

**WZNOWIENIE ROKOWAŃ ROZBROJENIOWYCH.** Niezależnie od wznowienia rokowań w sprawie całkowitego zaprzestania doświadczeń atomowych i wodorowych uzgodniono ostatecznie wznowienie 14 marca rokowań w sprawie rozbrojenia powszechnego i to także w Genewie. O ile rokowania w sprawie zakazu doświadczeń atomowych i wodorowych, przerwane brutalnie długą serią doświadczeń sowieckich, są znowu prowadzone tylko przez przedstawicieli Ameryki, Wielkiej Brytanii i Sowietów, do których, być może, dojdzie — zgodnie z żądaniem Sowietów — przedstawiciel Francji, o tyle rokowania dotyczące rozbrojenia powszechnego mają być prowadzone przez ogromne gremium, mianowicie przez przedstawicieli aż 18 państw w tym aż 8 przedstawicieli państw „niezaangażowanych“. Na marginesie warto przypomnieć, że początkowo rokowania te były prowadzone wyłącznie przez przedstawicieli 4 mocarstw, Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji i Sowietów, że w następnej fazie oba bloki miały po 5 przedstawicieli, że w czerwcu 1960 także te rokowania zostały zerwane przez Sowiety i że od tego czasu Moskwa uzależniała ich wznowienie od dopuszczenia 5 przedstawicieli państw neutralnych, gdy Zachód zgodził się tylko na dokooptowanie 2 państw neutralnych. Na razie można się tylko domyślać, dlaczego po długich targach między Stevensonem a Zorinem, głównymi delegatami Ameryki i Sowietów w O.N.Z., przyznano państwom „niezaangażowanym“ aż 8 głosów. Najbardziej prawdopodobnie względy taktyczne spowodowały te liczytacje w górę. Tak czy inaczej w nowych rokowaniach uczestniczyć będą: z ramienia bloku zachodniego Ameryka, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Kanada, z ramienia bloku wschodniego Sowiety, Polska, Czechosłowacja, Rumunia i Bułgaria, wreszcie spośród państw „niezaangażowanych“ Brazylia, Burma, Etiopia, Indie, Meksyk, Szwecja, Egipt i Nigeria. Tak znaczne powiększenie rokującego gremiumu oczywiście raczej utrudni, a nie ułatwi prowadzenie rokowań, które zresztą od lat przypominają próby kwadratury koła. Zważywszy, że nie obejmują, ergo też nie wiążą militarnie silnych i zaborczych Chin komunistycznych i że Sowiety nadal nazywają kontrolę „międzynarodowym systemem zalegalizowanego szpiegowstwa“, a tym samym do niej nie dopuszczają.

Również rokowania w sprawie zakazu dokonywania doświadczeń atomowych i

Ukazała się nakładem „Kultury“  
PAWŁA ZAREMBY  
**HISTORIA POLSKI**

CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 str. dużego formatu z indeksem.

Cena 30/- \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.

### BIBLIOTEKA „KULTURY“

poleca

#### PISMA OSTATNIE Andrzeja Stawara

Plumaczone obecnie na kilkanaście języków. Książka, która jest największym cieniem dla systemu komunistycznego od czasu Milana Džilasza.  
Str. 276. — Cena 22/- lub \$3.00

#### ABRAM TERC

#### Opowieści fantastyczne

Książka pisarza sowieckiego odsłaniająca bunt intelektualny „ludzi sowieckich“.

Str. 224. — Cena 17/3 lub \$2.50

Także w oryginalne rosyjskim w tej samej cenie.

#### I. IWANOW

#### Czy istnieje życie na Marsie?

Inny pisarz i poeta sowiecki zadaje kłam przekonaniu, iż materializm przesiał duszę „ludzi sowieckich“.

Str. 112. — Cena 10/- lub \$1.50

Także w oryginalne rosyjskim w tej samej cenie.

o r a z

**ALEKSANDER HERTZ**  
ZYDZI W KULTURZE POLSKIEJ  
Studium socjologiczno-historyczne, pierwsze w piśmiennictwie polskim.  
Str. 288. — Cena 22/- lub \$3.00

#### PAWEŁ HOSTOWIEC

#### ESEJE DLA KASSANDRY

Str. 300. — Cena 22/- lub \$3.00

W Wielkiej Brytanii sprzedaje:

#### „GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11

oraz wszystkie księgarnie polskie

**BILETY,**  
SPRÓWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI  
**ANGLOPOL**  
TRAVEL  
Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

**ORBIS**  
38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. 111-2793

W związku z nowym zagrożeniem Kuwaitu przez Irak wstrzymano w lotnictwie transportowym urlopy świąteczne. Na 123 nieszczęśliwe wypadki, jakie zdarzyły się w 1960 roku w brytyjskim lotnictwie wojskowym i cywilnym, aż 70 proc. spowodowały błędy lub zaślabnięcia pilotów, a tylko 30 proc. defekty materiału lub niekorzystne warunki klimatyczne. Podjęto produkcję nowej wersji bombowców „Vulcan“, dostosowanej do zabierania amerykańskich bomb samobieżnych i kierowanych „Skybolt“. 9 stycznia odbył się pierwszy lot nowego samolotu pasażerskiego o odrzutowym napędzie „Trident“, mogącego zabrać 100 pasażerów. Admiralicja zamówiła nową wersję morskich myśliwców bombowych „Buccaneer“ z silnikami „Rolls Royce“ zamiast „Gyron Junior“.

7 grudnia zwodowany został czwarty i ostatni tego typu niszczyciel „London“, uzbrojony w rakiety. W pobliżu Malty odbyły się trzecie z kolei wspólne manewry okrętów brytyjskich i hiszpańskich, zwane „Spanex-3“. Admiralicja podobno zamierza budowę 2 dużych lotniskowców o wyporności po 50.000 ton, kosztujących po 55 milionów funtów. Największy z obecnych lotniskowców brytyjskich „Ark Royal“ ma tylko 44.100 ton wyporności.

Kage



Z TEATRU

„W NOC WIGILIJNĄ“ M. LISIEWICZA  
W POLSKIM TEATRZE DLA DZIECI

Któż mógł przewidzieć, że punkt ciężkości polskiego teatru emigracyjnego przesunie się tak wyraźnie z teatru dla dorosłych ku Teatrowi dla Dzieci? On to bowiem stał się nawskroś emigracyjnym teatrem, zarówno jeśli idzie o repertuar, jak i o stronę wykonawczą. Stał się też sceną doświadczalną, będąc przy tym prawdziwym teatrem — jak się o nim nie bez zdziwienia wyraziła bawiąca w Londynie znana aktorka krajowa — spodziewając się w nim znaleźć w najlepszym razie dobrą amatorszczyznę. A ponad to wszystko właśnie Teatr dla Dzieci stał się łącznikiem między polskim teatrem i teatrem angielskim, zyskując jego współdziałanie i wydatną pomoc rzeczową, przez jednego z jego przedstawicieli.

Wszystkie te uwagi nasuwają się w związku z wystawieniem przez Teatr dla Dzieci w „przyswojonej“ sobie wygodnej sali teatralnej w Domu im. Rudolfa Steinera nowej sztuki Mieczysława Lisiewicza pt. „W noc wigilijną“. Ta fantazja sceniczna w trzech aktach z prologiem i epilogiem ma w sobie coś z zainscenizowanej kolędy, obejmującej jednocześnie wszystkie elementy szopki polskiej czyli Jasełek. Ma poza tym duży ładunek poezji nieodłącznej od wszystkiego, co pisze ten wielki przyjaciel dzieci, jakim jest Lisiewicz. Do tego wszystkiego dochodzi odważne powiązanie świata rzeczywistego nie tylko ze światem ułudy, ale i rzeczywistości religijnej. Wprowadzonym wątkom rzeczywistości, marzenia i literatury autor nadał posmak trochę surrealistyczny, co niewątpliwie ułatwiło ujęcie całości w ramach rzeczywistości scenicznej. Tekst sztuki tym razem daje jakby tylko zarysy widowiska, które musiały być wypełnione przez koncepcję reżyserską, aktorów i dekoratora i w niemałej części również przez kierownika muzycznego i choreografa.

Z tej współpracy wyszła rzecz niezwykła, niecodzienna, wielostronna, interesująca, i o wartościach zarówno rozrywkowych, jak i pedagogicznych. Czegoż można było spodziewać się więcej? Zmontowania tej niezwykle skomplikowanej artystycznie machiny scenicznej podjęła się nieustraszona żądnymi trudnościami reżyserka Regina Kowalewska, której w szczerym uznaniu należy się tym razem tytuł „Zwycięzcy spod Betlejem“.

Rzecz dzieje się na ziemi, gdzieś w najszerzej pojętej Polsce, która tam jest, gdzie są Polacy, a poza tym w rządzonej przez Rzymian Palestynie i gdzieś na pustyni, a nadto w podniebiu, w piekle i... w naszej wyobraźni. Obok starszych aktorów występują dzieci, które doskonale się spisują, grając jedne z głównych ról, jak Andrzejek G. — sierota Jurek, marzący o prawdziwej polskiej wigilii i Krzyś S. — frywolny aniołek, który wciąga Jurka w wielką przygodę, której celem jest obrona nowonarodzonego Dzieciątka przed nowymi zakusami starego Heroda, czy też starymi zakusami nowego Heroda. Doskonale statystowały jako anioły Bogusia K. i Wandzia N.

Jak w starych moralitetach płaczą się ze sobą elementy dramatyczne z duchem groteski. Groteskową grozę właśnie wprowadza Czarny Diabeł w wykonaniu B. Reńskiej, która gra również postać Mauronidesa, wysuwając się na czoło zespołu. Obok niej doskonale wywiązała się zarówno z partii tanecznych jak i aktorskich J. Jakubówna, jako Poświst. Sekundowała jej bardzo dzielnie jako diabeł w partii tanecznej, a potem jako Lew z „Pustyni i w Puszczy“ —

Ewa Z. Tańce piekielne do nowoczesnej muzyki perkusyjnej były układu Poli Gobińskiej a zarazem wynikiem doskonałej współpracy muzycznej J. Kropiwnickiego, który też „orkiestrował“ syntetyczne chóry niebieskie. Rola św. Piotra przypadła R. Ratschce, który przerzucić się musiał potem do postaci centuriona rzymskiego, w którym mógł dać upust swym skłonnościom komediowym. Podobnie jak Prus-Olszowski jako Świszczypała, „nienajmądrzejszy z diabłów“ rozbawiając jak zwykle dzieciarnię. Wszędobylskim Zagłobą był pełen swady szlacheckiej L. Lawiński. Dramatycznym Herodem był S. Kostrzewski, a szlachetnym lotnikiem i pasterzem A. Butscher. W epizodycznych rolach wystąpił K. Rowiński, jako legionista rzymski i Melchior obok autora sztuki w roli Baltazara i Marka Haddon, jako trzeciego z Króli — Kacpra.

Haddonowi, który współpracował już z teatrem szekspirowskim w Stratfordzie i wystąpił w Polskim Teatrze dla Dzieci w roli gościnnego dekoratora, należą się przede wszystkim słowa uznania i podziękowania za projekty kostiumów, mających w sobie rozmach, wyobraźnię i poczu-

cie koloru rzadkie u jego współziomków, a wszystko poparte solidną wiedzą kostiumologiczną. Nadmiar tego — także i za to, że je wszystkie sam wykonał, uszył po prostu. Rzecz jasna, że jego ujęcie kostiumów i dekoracji odbiegało od tego, do czego przywykliśmy. Przesączył je przepechem renesansowym, ujął je jednak swobodnie, wykazując też zdolność wczucia się w raczej w obcy sobie strój, jak zagłobowy kontusz. Szczyty malowniczości osiągnął nie tylko w kostiumach, ale i w pantomimicznych żywych obrazach, zwłaszcza w dwukrotnym ukazaniu postaci Matki Boskiej. Nieme postacie św. Rodziny odtworzyli pp. D. Czyrska, jako N. M. P. i B. Łostowski, jako św. Józef. W dekoracjach wnętrza było pełno smaczków architektonicznych, natomiast sceny plenerowe, czyli podniebne wypadły może bardziej w stylu Images d'Epinal, niż Botticellego.

Razem wzięwszy powstała rzecz godna widzenia zarówno przez dzieci jak i dorosłych, gdyż raz jeszcze Teatr dla Dzieci dobrze przysłużył polskiej scenie, a wraz z nim ci wszyscy, którzy go poparli w jakikolwiek sposób. (On).

„CIOTKA KAROLA“ BRANDON THOMASA  
w Teatrze Polskim Z.A.S.P.Z.

Gdy Teatr dla Dzieci zatapia się w pómistycznych nastrojach świątecznych, teatr dla dorosłych płynie pod banderą czystego humoru. Przeciwwstawienie to nasuwa się siłą faktów i nie ma bynajmniej krytycznego żądania. Teatr dla dorosłych dał w ub. roku serię poważnych sztuk i niewątpliwie zasłużył sobie na chwilę wychnienia. Repertuarowy płodźmian wymaga zresztą wyczerpania wszystkich gatunków scenicznych i zaspokojenia wszystkich gustów, oprócz — rzecz jasna — złych.

Teatr Polski Z.A.S.P.Z. w Ognisku wystawił zaraz po świętach Bożego Narodzenia klasyczną już dziś komedię, a właściwie farsę pt. „Ciotka Karola“ (Charley's Aunt) angielskiego autora - aktora Brandon Thomasa (1848—1914), powstała przed 63 laty, a więc w epoce, kiedy o lekki humor było znacznie łatwiej, niż teraz, i która do dziś zachowała cały ładunek swej wesołości. Może nie wejdzie do historii teatru, ale ze sceny jeszcze napewno długo nie zejdzie, jak nie schodzi ze wszystkich scen świata od chwili swego powstania.

Ta bomba niefrasobliwego śmiechu jest jednocześnie wielkim ładunkiem młodości, skoro na 10 postaci, co najmniej sześć nie ma więcej niż po 20 lub 20-kilka lat. Zmobilizowano więc niemal cały nasz narybek aktorski, aby pokazać przygodę, która miała się zdarzyć u schyłku XIX w. w gronie młodzieży studiującej w Oksfordzie, z powodu opóźnienia się przyjazdu z Brazylii prawdziwej ciotki Karola. Istotnym jest, że zastąpić ją musiał Stanisław Ruszala, (w roli młodego lorda Babberleya), aby dopomóc w zaręczeniu się dwóch swoich kolegów: Waclawa Dybowskiego (Jakuba Chesneya) z Iną Sobieniewską (Kasią) i Michała Kiernowskiego (Karola Wykehama) z Barbarą Łubińską (Anną). „Nieśmiertelność“ tej farsy symbolizuje fakt, że gra w niej i pokolenie starszych, którzy na przemian to przeskadzają, to pomagają młodym, jak Ryszard Kiersnowski (senior) w roli adwokata Spettigue, ojca Anny, i Stefan Laskowski (Pułkownik Chesney) ojciec Jakuba. Prawdziwą Donną Lucją d'Alvadorez jest Krystyna Ankiewicz, opiekunka Eli Dela-

hay, ukochanej lorda Babberleya. Debiutuje w tej roli Anna Walton, podobnie jak Bogusław Maciejewski, który występuje w roli trochę bezczelnego butlera bez trudu i z powodzeniem.

W swawolnej atmosferze panującej na scenie trudno używać poważnych słów, takich jak mówienie o grze, o stylu przedstawienia itp. Bawi się publiczność, pokładając się ze śmiechu, i bawią się też szczerze na scenie wszyscy wykonawcy, jak tylko na to ich stać. Wszystkich bije o głowę samorodny, niepohamowany, wirtuozowski komizm Ruszala, wymykający się nawet zestrojonym wysiłkom reżyserskim zarówno R. Kiersnowskiego, kierownika Teatru ZASPZ jak i S. Laskowskiego, jako współreżysera. Świeże dekoracje są projektu J. Smosarskiego. W tej starej farsie nic nie trąci myszką, chyba trochę przekład z dawnej epoki, który tu i ówdzie okolicznościowo próbowano zaktualizować.

W szybkim i sprawnym wystawieniu sztuki miał niewątpliwie swe zasługi i administrator teatru W. Sikorski. (On).

NIEDOŚCIGNIONEJ JAKOŚCI  
**ORYGINALNE**  
wyroby firmy  
**J. A. BACZEWSKI**  
Lwów 1782 Wiedeń  
Jarzębiak  
Jarzębinka  
Krupnik  
Malinowa  
Perla  
Starka  
Tea Rum  
Wiśniak  
Wiśniówka  
Zubrówka  
Griotka  
Mocca  
Polecas:  
**ZDUN & Co. Ltd.**  
9, LENTHAL PLACE,  
(obok Gloucester Rd. Station)  
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

Polskie życie kulturalne  
PEŁNY SEZON KONCERTOWY

Pełny sezon koncertowy rozpoczął się od mocnego akcentu muzyki instrumentalnej i wokalne, połączonej — bogatym pokazem występów tanecznych. Był nim Festiwal polskiej pieśni, muzyki i tańca urządzony przez Koło Nr 11 (Środkowy Wschód) Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w sali ratusza św. Pankracego. Zagał go honorowy prezes Koła Tadeusz Jurowski, który wspominał o działalności oświatowej Koła, na której cele koncert ten został urządzony. I od razu na wstępie pokazano w tańcach polskich i w walcu baletowym dzieci polskie, które korzystają z opieki Koła. Wykonano przy tym tańce kaszubskie i śląskie w układzie p. O. Zeromskiej.

Resztę pierwszej części wypełnili pozycjami przez sprawną organizację koncertu pod kierownictwem p. B. Kollera najwybitniejsi artyści polscy: bas operowy Stanisław Pieczora, który wykonał trzy pieśni S. Moniuszki dwie Niewiadomskiego i Barcarolę Galla, przy akompaniowaniu J. Kropiwnickiego, znakomita pianistka Natalia Karp, która odegrała Etiudę Szymanowskiego i Walc oraz Polonez F. dur Szopena, wreszcie skrzypek wirtuoz Waclaw Niemczyk, który odegrał dedykowaną sobie Pieśń Litewską Szeligowskiego z 1929 r. oraz Nokturn i Tarantellę Karola Szymanowskiego.

Druga część programu poświęcona była popisom tanecznym, złożonym z Okrągłego Kujawskiego i Wiatraka Wielkopolskiego z chusteczkami, wykonanych przez zespół im. O. Kolberga z udziałem śpiewaków Stanisławy Horwat i Jerzego Pawłusa. Suite Krakowską odtańczył Zespół Polskiej YMCA prowadzony przez I. Różycką, z towarzyszeniem śpiewu W. Dybowskiego. Wreszcie Oberek wykonany został przez zespół „Kujawy“ pod kierunkiem B. Ślawińskiej która wystąpiła też w tańcu solowym z A. Jaworskim. Zespół ten złożony jest z tancerzy różnych narodowości, którzy umiłowali sobie tańce polskie, nie zatem dziwnego, iż pierwszą parę prowadził Chińczyk doskonale rozumiejący rytm i gest tańców polskich. Wszystkim tańcom akompaniowała z właściwą sobie energią Barbara Dulęba. W dalszym ciągu po intermezzo wokalnem S. Horwatówny, która wykonała pieśni Żeleńskiego i Swatonia, zespół Syrenka pod kierunkiem Józefa Walczaka odtańczył w pięknie stylizowanych kostiumach Polonez z „Hrabiny“ i Mazur z „Halki“ S. Moniuszki. Akompaniował Jerzy Sobriełło. W. Dybowski wystąpił następnie jako tenor wykonując arię z „Legendy Bałtyku“ Nowowiejskiego i Krakowiaka Moniuszki, wkładając w to cały swój temperament aktorski. Wieczór zamknięty został sceną taneczną pt. „Huculka“ opartą na motywach pokuckich wykonaną przez zespół WMCA.

O dbałości organizatorów wieczoru świadczy przygotowany przez nich program w języku angielskim, zawierający sylwetki artystyczne uczestniczących w wieczorze artystów i komentarze do występów tanecznych, przygotowane przez O. Zeromską i B.M. Maciejewskiego.

Oprócz tych formalnych nawiązań do angielskiego świata muzycznego nadarza się dobra sposobność do zanotowania pięknego przykładu współpracy polskiej z angielskim życiem muzycznym. Angielska Narodowa Szkoła Operowa mieszcząca się w nowoczesnym gmachu konserwatorium znanego pod nazwą Morley College, koło Lambeth North, wystawiła si-

lami uczniowskimi i swych absolwentów operę „Opowieści Hoffmanna“ Jakuba Offenbacha. Przedstawienia trwające przez cały tydzień odbywają się w przestronnej doskonale przystosowanej i do takich pokazów nowoczesnie udekorowanej sali teatralnej im. Emmy Cons w gmachu szkoły z olbrzymią sceną i pomieszczeniami dla aktorów lub śpiewaków i tancerzy. Opera ta przygotowana została pod względem dekoracji, wykonania muzycznego i reżyserii na niezwykle wysokim poziomie artystycznym, tak iż krytyka angielska pisała, że może się nie powstydzic porównania z przedstawieniami w Operze Narodowej na Covent Garden.

W trzecim akcie rozgrywanym się w Wenecji postać Julii, trzeciej obok Olympii i Antonii, głównej partii kobiecej w tej operze odwarza młody polski sopran operowy, będący na studiach w szkole, Hanula Rżoska. Pod względem interpretacyjnym, wokalnym i aktorskim, kreacja jej stoi na wysokim poziomie właściwym innym wykonawcom, choć — bez przesady — rzecz można, że polska śpiewaczka rozporządza najpiękniejszym i największym materiałem głosowym z spośród swych koleżanek biorących udział w tym przedstawieniu.

Jesteśmy ponadto w pełnym sezonie koncertów kołedowych. Pierwszy z nich odbył się już w Westminsterkiej Sali Katedralnej w wykonaniu chóru im. Szopena pod dyrekcją Zygmunta Gedla i z udziałem basu operowego Mariana Nowakowskiego, któremu akompaniował Z. Gryniewicz-Coughlan. W tydzień później w tej samej sali podobny koncert urządziły Chóry: Akademicki i im. K. Szymanowskiego pod dyrekcją Henryka Hosowicza. Słowo wstępne o koledach wygłosił mgr. J. Cydzik, a w rolach koledników, Herodów i Przebrańców wystąpili dzieci z zespołu K. S.M.P. Clapham Common. Przy fortepianie był Jerzy Kropiwnicki. Koncert ten zorganizowany był w cyklu „Historia Pieśni Polskiej“.

Nadto w dniu 17 stycznia odbył się ciekawy wieczór pod hasłem „Muzyka i filozofia“ urządzony przez Zjednoczenie Artystów Muzyków Zagranicą, Zarząd Ogniska Polskiego i Zrzeszenie Studentów i Absolwentów. W programie prelekcje dr. W. Strzałkowskiego, recytacje M. Kiersnowskiego i produkcje muzyczne pianisty J. Lepiankiewicza. Zagajenie: prof. S. Niekraszowa, jako V. audycję dla Młodzieży Akademickiej i Szkolnej. Na 20 bm. zapowiadany jest koncert pianisty polskiego Henryka Mirowskiego, urządzony przez Adam Arts Centre w sali Wigmore Hall. Np. program przewidziane są utwory Bacha, Brahmsa, Szostakowicza, Debussy'ego i Szopena. Polski pianista, który ma już wyrobione imię w angielskim świecie muzycznym, będzie miał sposobność nawiązania bliższego kontaktu z szerokimi kołami polskich miłośników muzyki. (n).

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
PACZKI WOLNE OD CŁA  
**HASKOBA LTD**  
121, EARLE COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. FRE 7888

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

**KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962**  
DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE  
Cena: 4/6  
do nabycia we wszystkich polskich kioskach  
oraz przesyłany na zamówienie w:  
**GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,  
LONDON, S. W. 11.**



## POETA BEZ ZWĄTPIEŃ

(Dokończenie ze str. 1)

manię historycznym i był przeżytkiem pisarskim, epigonem — jak twierdzi mimochodem nagradzające go jury „Kultury”. Czytelnicy „Orla” znają także jego poezję. Drukowaliśmy je nieraz zamiast artykułów wstępnych na naszych łamach. Mają siłę wyrazu politycznego, na który nie zdobywa się, bo się zdobyć nie może, prozaiczna publicystyka.

A forma poetyczna? Romantyczna, więc nie dzisiejsza? Być może. Lecz tylko być może. Należało by raczej powiedzieć: niemożna dziś. Ale przecie o wartościach pewnych i niezaprzeczalnych, gdyż zrozumiałych na dziś i na jutro, o okresach mocnych, nie wzdrzających się przed powiedzeniem prawdy tak jak ją poeta rozumie. Nie jest to szukanie drogi, nie zbiór wątpliwości podrużanych szczerem może sercem lecz niepewną najczęściej ręką czytelnikowi pod rozwagę. Można się z Łobodowskim w jego wierszach zgadzać lub nie zgadzać, można się nimi zachwycać lub ich nie lubić, lecz nie sposób ich nie rozumieć.

I wreszcie ostatnie spostrzeżenie. Łobodowski pociąga pasją życia, jego pełnia. I radość i smutek i przede wszystkim może gniew. Lecz nie jest to bunt przeciwko nieznanemu. Nie jest to tetrycznie starce, pełne dasów i wyzutych z humoru pretensji do wszystkiego i wszystkich, tak charakterystyczne dla twórczości niektórych młodych poetów i pisarzy, wiecznie „szukających drogi” i „żądających od całego świata pomocy. Łobodowski niczego od nikogo nie chce. Jako pisarz daje sobie sam radę. Ma w sobie zawiadłość i dumę. Ma zrozumienie dla rzeczy, które zmanierowanym intelektualistom wydają się niegodne ich umysłów zaprzęgniętych wiecznie ogromnymi „problemami”, których ani rozumieć nie potrafili ani odpowiedzi na nie znaleźć się nie starają. W stylu, w formie i z treścią prac Łobodowskiego widać dumę z tego, iż nie dojadł w życiu, iż walczył na ringu bokserkim i że interesują go wyniki spotkań piłkarskich na stadionie.

O Łobodowskim jako o wyjątkowo zdolnym tłumaczu pisać nie potrzeba. Lecz i ta część jego twórczości, tak żalosna wśród pisarzy polskich, wzięta została zapewne pod rozwagę przy przyznawaniu mu nagrody literackiej „Kultury” za rok 1961.

Paweł Zaremba

## WIADOMOŚCI Z KRAJU

### PONAD 3 TYS. USTAW I ZARZĄDZEŃ

W latach 1955-1960 komuniści w Polsce wydali 874 ustawy, 544 dekrety, 115 „aktów administracyjnych” i 492 uchwały oraz zarządzeń. Razem ponad 3000.

Cyfra powyższe podaje dwutygodnik warszawski „Prawo i Życie” (nr 25). Liczby te najlepiej ilustrują „radosną twórczość” ustawodawcy reżimu. Wspomniany dwutygodnik nie ukrywa, że między poszczególnymi ustawami i zarządzeniami istnieje „wiele rozbieżności”. Tytuł kontrolerów musi „czuwać” nad wynikiem tych ustaw nie tylko przez obywateli kraju, ale również przez różne urzędy.

### MASZYNY POLSKIE NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH

Według zapewnienia dziennika warszawskiego, „Słowo Powszechne” (nr 282) w roku 1962 maszyny i wyrzby polskie wystawione zostaną na 30 międzynarodowych targach. W 1961 r. reżymowe przedsiębiorstwa handlu zagranicznego uczestniczyły w 21 podobnych targach oraz kilkudziesięciu takich imprezach o charakterze branżowym.

W roku 1962 — pisze dziennik — będzie znacznie lepiej. „Wystąpimy z ekspozycjami naszych wyrobów, oprócz 30 międzynarodowych targów i wystaw, w

Dnia 15 maja 1780 roku, zatrzymała się przed pałacem Ponińskich w Warszawie kareta, z której wysiadła osoba o wyglądzie zdumiewającym.

Był to mężczyzna 35-cioletni, średniego wzrostu, barczysty i raczej korpulentny. Buciki à la d'Artois spięte sadzonymi klamrami okrywały stopy. Łydki obciążone w czerwone pończochy obszyte złotymi cekinami. Powyżej, perłowego koloru płudry srebrem dziergane i kwiecisty żakiet — z którego spływały koronkowe kaskady falban, migoczących wpiętymi rubinami. Ze złotego łańcuszka od zegarka zwisał diamentowy wisiorek, tęczowo inkrustowany klucz i pieczętka z agatu. Bogato upięciona ręka spoczywała na czarnej lasce, zakończonej srebrną galką zawierającą flakonik z perfumami.

Przez jedno ramię przerzucony był faldzisty płaszcz z niebieskiego jedwabiu, lamowany w szwach. Pudrowane sploty długich włosów ujęte w srebrzystą siatkę opadały na krótki i szeroki kark. Muszkieterski kapelusz zdobny puszystym białym piórem, dopełniał ubioru.

Twarz mężczyzny piękną nie była. Okrągła, z oliwkową cerą, o ustach niezbyt szerokich lecz mięsistych. Nos szeroki i cokolwiek zadarty. Czolo wysokie i nieco dwoma półkulami wypukłe, wznosiło się ponad dużymi i ciemnymi oczami. General Laborde opisał je jako „ogniste, które przewiercały do dna duszy”. Według Madame d'Oberkirch: „...Jego spojrzenie było tak przenikliwe, iż byłoby się prawie skłonny do nazwania go nadprzyrodzonym. Nie potrafiłabym opisać wyrazu jego oczu, — była to jakby mieszanina ognia i lodu. Przyciągało i odpychało zarazem, a przerażając — wzbudzało równocześnie ciekawość nie do przewy-

29 imprezach branżowych krajów socjalistycznych i 65 krajów kapitalistycznych, w tym w USA, Francji, w Niemczech Zachodnich, Turcji i in. Między innymi po raz pierwszy zorganizujemy ekspozycje w Trypolisie (Libia), w Bamako (Rep. Mali), w Lagosie (Nige-

### NOWE GROMADY

Warszawski tygodnik „Życie Gospodarcze” (Nr 47) informuje, że ostatnio ukończone zostały prace nad nowym podziałem administracyjnym wsi w Polsce. Od 1 stycznia zmniejszy się w związku z tym liczba gromad wiejskich o 1085 i wyniesie 5,246.

Nowy podział administracyjny 40,124 wsi i przysiółków rozszerza znacznie powierzchnię poszczególnych gromad. Jeśli poprzednio — jak pisze reżymowy tygodnik — przypadało średnio 1 a gromadzie 1680-2000 mieszkańców i 34,6 kilometrów kwadratowych powierzchni ogólnej to obecnie średnia gromady wyniesie około 3000 osób, a jej obszar — około 58 kilometrów kwadratowych. Po wprowadzeniu nowego podziału chłopcy wielu wsi będą musieli przebyć 20 i więcej kilometrów, aby załatwić jakąś sprawę w urzędzie gromadzkiej rady narodowej.

### NAKLADY WYDAWNICTW NAUKOWYCH

Ostatnio — jak informuje „Życie Warszawy” (Nr 291) — zakończyła się akcja subskrypcji na Wielką Encyklopedię Powszechną, Geografię Powszechną i Atlas Świata, Nakłady tych trzech „wydawnictw” muszą władze reżymowe zwiększyć, ponieważ ogółem wykupiono o 230 tys. więcej „talonów”, niż planowano.

Wielka (10-tomowa) Encyklopedia Powszechna, zamiast spodziewanych 30 tysięcy — osiągnęła liczbę 150 tysięcy subskrybentów. Czerotomowa Geografia Powszechna — zamiast w 40 tys. — będzie wydana w 70 tysiącach. Subskrypcji na Atlas dokonano o 80 tys. osób więcej, niż planowano.

„Prace nad trzema wielkimi wydawnictwami — jak pisze dziennik — są już bardzo zaawansowane. W chwili obecnej gotowe są wszystkie teksty od A do Z Wielkiej Encyklopedii”. Gotowe są także w 75 proc. prace związane z wydaniem Geografii Powszechniej. Pierwszy zaś zeszyt Atlasu Świata wyjdzie w II kwartale 1962 r. Ukończenie wydawnictw zaplanowane jest w 1966 roku.

## ANTONI SZACHNOWSKI

# „Arcykapłan tajemnicy” i jego pobyt w Warszawie

ciężenia. Nie mogę zaprzeczyć, że... posiadał prawie demoniczną potęgę. Z trudem wyrwałam się spod jego uroku, którego wprawdzie nie potrafiłam zrozumieć, — lecz zaprzeczyć jego wpływu nie byłabym w stanie”.

Również Marquise de Crepy twierdził, że... „nigdy i nigdzie nie widziano pary oczów podobnej do jego”. Owa para oczu należała do hrabiego Alessandra de Cagliostro, który wraz z żoną Serafiną przybył do Warszawy z Petersburga.

Wprawdzie szczytu sławy sięgnął dopiero później — w Strassburgu, Lyonie i Paryżu. Tu jednak poprzedziła go już fala zaciekawiających pogłosek z Lipska, Gdańska, Królewca, i szczególnie z Mittawy.

Jak zazwyczaj, towarzyszyło mu również kilka medium obojga płci. Byli to nader młodzi chłopcy „pupils” i dziewczęta — „colombes”.

Posiadał listy polecające do Augusta Moszyńskiego i Adama Ponińskiego.

Hrabia Moszyński, — syn słynnej hrabiny Cosel, — był w. mistrzem regularnej masonerii. On to udzielił niegdyś pomocy Casanovie, po którym pojedyńku z Branicim. Teraz jednak odniósł się do Cagliostro raczej chłodno.

Natomiast Poniński, — parający się od dawna magią i okultyzmem, a nade wszystko próbami transmutacji na złoto, — przyjął go entuzjastycznie i ofiarował gościny. Wstąpił też z miejsca do owej „egipskiej masonerii”, wywodzącej się według Cagliostro z autentycznych misterii Izidy i Anubisa, oraz od... Patriarchów. Enoch był jej pierwszym w. mistrzem. Godność ta pod nazwą „Wielkiego Kofty” spoczywała teraz na barczystych ramionach Cagliostro. Żona jego nosiła tytuł „Królowej Szeby”, będąc w mistrzynią pań, — bowiem obydwie plecie były dopuszczone.

Zatem przy pomocy Ponińskiego powstała Loża Egipskiego Rytu, do której niebawem należała duża część elity warszawskiej. Magiczne seanse Cagliostro kończące się sesją dywinacji i przepowiedni, — stały się główną atrakcją sezonu.

Zainteresowano się tym i na dworze królewskim. Istnieje relacja francuskiego generała Laborde, w liście pisany wprawdzie w r. 1781-ym — lecz odnoszącym się do owych wypadków. Oto ona:

„Cagliostro był przez czas pewien w Warszawie i kilka razy miał zaszczyt spotkania Stanisława Augusta. Pewnego dnia, gdy ów monarcha wyrażał wielki podziw dla jego mocy, która wydawała mu się nadprzyrodzoną, — młoda dama dworu słuchająca go z uwagą, — zaczęła się śmiać oświadczając, iż Cagliostro jest niczym więcej, aniżeli oszustem.

Powiedziała, że tak będąc pewną, wyzwałaby go do powiedzenia jej o niektórych wypadkach, które się jej przytrafiły.

Gdy następnego dnia król zawiadomil hrabiego o tym wyzwaniu, ów zimno odpowiedział, — jeśli ta pani spotkałaby mnie w obecności J.K. Mości, to sprawię jej największą niespodziankę jakiej kiedykolwiek w życiu doznała. Propozycja została przyjęta i hrabia powiedział tej pani wszystko to, — co uważała za niemożliwe aby mógł wiedzieć.

Zdumienie w jakie została wprowadzona, spowodowało tak szybkie przejście z niewiary do admiracji, iż pełna była palącej chęci dowiedzenia się — co też przysgodzi jej się w przyszłości. Z początku (Cagliostro) odmówił wyjawienia tego, — lecz

ulegając prośbom, a może też aby zaspokoić ciekawość króla, rzekł: „Podejmiesz Pani wkrótce długą podróż, w ciągu której twój powóz ulegnie wypadkowi. W czasie czekania na dokonanie naprawy, sposób twego ubioru tak podnieci wzburzenie gawiedzi, że zostaniesz obrzucona jabłkami. Z tamtąd udasz się Pani do pewnej miejscowości sławnej z wód, gdzie spotkasz mężczyznę z wysokiego rodu, którego niebawem poślubisz. Będzie miała miejsce próba uniemożliwienia twego małżeństwa, co uczyni cię tak nierozważną, że przekażesz mu całą twą fortunę. Ślub odbędzie się w mieście stołecznym w którym ja też będę, — ale pomimo wysiłków w celu widzenia się ze mną, to ci się nie uda.

Grozą ci wielkie niepowodzenia, lecz przyjm ten oto talizman, przez który możesz je uniknąć — tak długo jak będziesz w twym posiadaniu. Jeżeli jednak zostaniesz Pani powstrzymana od przekazania twej fortuny mężowi w kontrakcie ślubnym, natychmiast talizman ten zgubisz — i w tym momencie powróci on do mej kieszeni, gdziekolwiek będę”.

Nie wiem jakie zaufanie Król i owa dama pokładali w tych przepowiedniach, — lecz to wiem, że wszystkie się spełniły. Mam na to autoryzowane (zapewnienia) kilku nastu różnych osób, jak również samej damy. Potwierdził to też Cagliostro dokładnie w tych samych słowach.

Ponieważ jednak nie pretenduję do dokładności historyka, przeto nie ręczę zarówno prawdziwości jak i fałszu tego wszystkiego i nie zezwólę sobie nawet na najmniejsze rozważania”.

Jednak pomyślna passa Cagliostro skończyła się szybko i nagle. Powodem było jego przejście do działania na innym polu „wiedzy hermetycznej”. Dopóki trzymał się w granicach nekromancji i okultyzmu, — wszystko było w porządku. Był bowiem naturalnie uczulony do pozazmysłowego postrzegania i potrafił powodować zjawiska para-psychiczne. Miał też zdolności do hipnozy. Dzisiaj byłby pewnie czolowym spirytualistą.

Natomiast w alchemii orientował się słabo, a rękę miał jeszcze niewprawną w sztuczach. Nadrobił on to wszystko potem... nauczony doświadczeniem. Na razie — do alchemii wcale się nie napraszał.

Lecz Warszawa, — posiadająca wówczas wielu cenionych adeptów tej sztuki, którym przodował hr. Moszyński, — w tym głównie była zainteresowana. Ponadto Poniński — palącej chęcią robienia złota — dogmał się akcji w tym kierunku.

Wobec tego Cagliostro postanowił zaspokoić żądania. Skończyło się to przykrym niepowodzeniem, — co do którego są dwie wersje.

Jedna pochodzi od Madame Böhner, żony owego złotnika ze słynnej „afery naszyjnika”. Jest to relacja z dyskusji na tematy magii i mesmeryzmu, toczącej się podczas pewnego bankietu w kwietniu 1785 roku.

Rozmowa zesłała na Cagliostro: „Ludzie tacy pragną jedynie zwrócić uwagę, — jak Cagliostro, który był wypędzony z każdego kraju w jakim usiłował robić złoto. Ostatnio było to w Polsce. Osoba, która właśnie w tamtąd powróciła, opowiadała mi, iż był dopuszczony do dworu — z powodu jego wiedzy okultystycznej, a szczególnie o „kamieniu filozoficznym”.

Znajdowali się tam jednak tacy, którzy nie dali się przekonać bez rzeczywistego dowodu. Przeto wy-

znaczono dzień do tej czynności — i jeden z niedowierzających dworzani wiedząc, iż miał on jako asystentkę młodą dziewczynę, przekupił ją.

Nie twierdzą, że była to sama hrabina Cagliostro, gdyż poinformowano mnie o istnieniu paru (dziewcząt) z nim podróżujących. „Bacz — rzekła dziewczyna dworzaninowi — na jego kciuk, który trzyma we włożeniu dłoni aby ukryć kawałek złota w celu wślizgnięcia go do tygla. Dworzani, usłyszawszy dźwięk złota, natychmiast uchwycił rękę Cagliostro i zawał do króla: „Sire! Czy nie słyszałeś!” Zbadano tygiel i mała grudka złota została znaleziona. Zaczem Cagliostro został z miejsca i bardzo szorstko — jak mi mówiono — wyrzucony z pałacu”.

Druga wersja pochodzi z pamfletu wydanego bezimiennie p.t. „Cagliostro Démasqué à Varsovie en 1780”. Oparta jest ona na relacjach „naukowego świadka, niejakiego hrabiego M.”. Otóż — polscy alchemiści — spostrzegłszy się szybko, że „mistrz” jakoś nie bardzo się orientuje w przedmiocie, — poddali go rodzajowi egzaminu. Okazało się, iż Cagliostro posługuje się „ściągami”.

Wobec tego przygotowano pracownię do praktycznego eksperymentu, w rezydencji wiejskiej pod Warszawą. Ów hrabia M. (prawdopodobnie Moszyński) zdobywszy informacje, zamierzał go ostatecznie zdemaskować. Lecz Cagliostro coś przewąchwawszy, w nocy — wraz z żoną — cichcem się ulotnił.

## POŁKA

### KSIĘGARSKA

MADAJCZYK CZESŁAW, GENERALNA GUBERNIA W PLANACH HITLEROWSKICH. Studia. Warszawa 1961. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Str. 220. Nakład 4 tys. egz.

Na ksiągę składają się cztery studia, stanowiące wynik badań autora nad głównymi założeniami polityki okupanta. Pierwsze studium charakteryzuje stosunek władz hitlerowskich do sprawy polskiej w pierwszym roku okupacji, tj. do października 1940. Autor stara się ustalić przyczyny, dlaczego Hitler zrezygnował z zamiaru utworzenia 10-milionowego państewka buforowego (Reststaat) który istniał w tym okresie. Drugie studium poświęcone jest okresowi od października 1940 do marca 1942 i obejmuje plan wywłaszczenia chłopstwa polskiego oraz plan przekształcenia Generalnej Gubernii w wielki obóz siły roboczej, będącej stale do dyspozycji Niemiec. Trzecie studium zajmuje się niemieckim planem wschodnim (Generalplan Ost). Czwarte studium omawia wysiedlenie ludności polskiej z Zamojszczyzny w świetle źródeł niemieckich. Autor oparł swe studia na materiałach z procesów norymberskich i krajowych przeciw hitlerowcom oraz na aktach okupanta pozostałych w Polsce. Autor ocenia politykę okupacyjną „z pozycji” doktryny marksistowsko-leninowskiej pisząc: „Polityka ta nie była wytworem abstrakcyjnych założeń czy

do no ta do sk py M ks ch m w bo Sz an up do wo wk ze pi sp wi Au py de „r sze na sa ch ch na tą żr ni fit au wi

### ILE ŻYWNOCI WYWIŁEŻ REŻYM W TYM ROKU?

Warszawska agencja PAP poinformowała, że do 15 listopada b.r. wyeksportowano za granicę artykułów rolnospożywczych za sumę 1 miliard 15 mln złotych dewizowych (1 zł dewizowy — 4 zł w obrocie krajowym). „Przewiduje się — jak stwierdza PAP — że do końca roku eksport ten przysporzy naszej gospodarce dalsze 300 mln tych dewizowych. Łącznie więc tegoroczne wpływy dewizowe z tego tytułu będą wyższe o 30 procent od wyników w 1960 r.”

Najwyższą pozycję w wywozie z Polski zajmują wyroby przemysłu mięsnego — 570 mln zł dewizowych oraz przemysł jajczarsko-drobiarski — 230 mln zł dew.



Rankiem 27 czerwca już go w Warszawie nie było. Nie odjechał też z pustymi rękoma. E. Cobham-Brewer twierdzi, że Cagliostro... „skradł nowelę Jana Potockiego, polskiego hrabiego — i opublikował je jako własne”. Zwiąże go przy tej okazji — „the most unblushing literary impostor”.

Pomimo to, „Wielki Kofta, Arcykapłan Tajemnicy” — pozostawił w Polsce spore grono wielbicieli. Pozostali mu wierni przez długie lata.

Gdy w r. 1797 legion gen. Dąbrowskiego zajął fortecę San Leo, grupa oficerów wpadła do kazamat więziennych — gorączkowo szukając celi Cagliostro. Według Figuer'a: „Myśleli, że go wybawia i może nawet sprawią mu owację podobną do tej, którą otrzymał w Paryżu po uniewinnieniu przez parlament. Lecz przybyli za późno. Cagliostro — powiedziano im — zmarł niedawno”.

Zaraz też legenda urosła, — jak to Polacy grób sobie pokazać kazali. Otworzywszy go, jakowyś tajemniczy rytuał sprawowali. Czaszkę Cagliostro winem wypełnili i toast wzniesli za powodzenie rewolucji.

## NA ŁAMACH „ORLA BIAŁEGO—SYRENY” UKAZAŁY SIĘ W ROKU 1961 UTWORY NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW:

Władysław Anders, Jan Arktyczny, Stefan Arvay, Wojciech Bąk, Fr. Bajorski, Henryk Barański, W. Baron, Zdzisław Bau, Stefan Benedykt, Jan Bielałowicz, T. Boguski, Zygmunt Bohusz-Szysko, „Doktor Bonifacjusz”, Z. Borynicz, Aleksander Bregman, Robert Burns, Mieczysław Chmielewski, K. Choroszewski, Czesław Chowaniec, Władysław Cichy, Adam Ciołkosz, Alina Cybulska, Maciej Cybulski, Józef Czapski, Jan

dowolnych, doraźnych koncepcji. Determinowały ją raczej klasowe, postępujący splot prywatnych monopoli z organami państwowymi i radz oraz potrzeby wojny. Niestety stan badań nad dziejami III Rzeszy nie pozwala na ustalenie, czy za rozbieżnościami taktycznymi wśród przywódców nazistowskich kryły się dysonanse wśród grup finansjery, monopoli oraz junkrów”. Madajczyk wyraża niekiedy poza problematykę polską, Zdaniem autora „okazało się to nieodzwone nie tylko z powodu identyczności metod eksterminacyjnych hitlerizmu wobec narodów polskiego i czeskiego, czy w stosunku do narodów ZSSR, ale ze względu na obejmowanie ich przyszłego losu podobnymi planami”.

**DOWIAT JERZY, METRYKA CHRZTU MIESZKA I JEJ GENEZA**, Warszawa 1961. Instytut Historii PAN. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Str. 221. Nakład 3 tys. egz.

Praca autora poświęcona jest głównie dokładniejszemu rozpatrzeniu okoliczności chrztu Mieszka I, w których „orientacja nasza niewiele postąpiła naprzód od czasów pierwszej zapiski rocnikarskiej”. Autor stara się odpowiedzieć na pytania: kiedy i gdzie odbył się chrzest Mieszka I, kto dokonał ceremonii chrztu księcia, kto mu patronował jako ojciec chrzestny, jakie imię nadano synowi Ziemomysła przy tym obrzędzie, jakie wreszcie przesłanki zdecydowały o wyborze takich, nie-innych okoliczności, a szczególnie momentu przyjęcia chrztu. W zakończeniu książki autor uważa, że analiza wydarzeń dokonana przez niego upoważnia do wniosku, iż „decyzja chrztu dojrzała w środowisku dworskim już wcześniej, na tory realizacji zaczęła wkraczać ok. r. 963 w związku z małżeństwem Mieszka z Dobrawką, ale dopiero lata 966-968 — chrzest księcia i sprowadzenie misji Jordana — umożliwiły planową chrystianizację kraju”. Autor stwierdza, że do rozstrzygnięcia pytań, które sobie postawił — brak źródeł bezpośrednich. W tych warunkach „rozwiązania nie mogą być w każdym szczególe ostateczne. Zarysują się jednak możliwości... sformułowania uzasadnionych hipotez po rozpatrzeniu wszystkich zachowywanych przy udzieleniu chrztu w interesującym nas okresie, a następnie skombinowania otrzymanych tą drogą wniosków zarówno z danymi źródłami, jak z wynikami badań nad imieniem chrzestnym Mieszka I”. Wśród obfitej bibliografii w dziale opracowań autor wymienia dzieło prof. H. Paszkiewicz „The Origins of Russia”.

S.M.

## SOVIETICA

### Odwrót od „destalinizacji” po 22 Kongresie

Po wielkiej demonstracji wyrzucenia mumii Stalina z leninowskiego mauzoleum pod mur Kremla do rządu przywódców drugiej klasy, jaką urządzono podczas 22 Kongresu, czyli na oczach całego świata, centralne władze partyjne Moskwy zatrzymały z kolei wewnątrz Rosji na odwrót. Jak wynika z relacji o zjeździe „ideologów” partii, odbyłym pod koniec grudnia (patrz ta sama rubryka w „Orle” z 4 bm), które rozesyły się dodatkowo na Zachodzie, wspomniany już poprzednio główny referat Iljczewa zawierał m.in. sprowadzenie krytyki Stalina do bardziej ograniczonych ram.

Rezultatem tej interpretacji na użytek wewnętrzny jest rozpoczęta już w komórkach partyjnych propaganda, według której przeniesienie mumii Stalina z mauzoleum było dawno przewidziane i nie ma istotnego znaczenia. Przypomniał jeden z dekretów, wydanych w 1953 r., który rzeczywiście określił umieszczenie jego zwłok w mauzoleum obok Lenina jako czasowe. Ponadto, powołano się na dekret inny z tegoż okresu, który przewidywał budowę wielkiego panteonu na grobowiec zasłużonych przywódców bolszewickich i w którym mają w przyszłości się znaleźć wszyscy dotąd pochowani w mauzoleum czy też pod murem Kremla, więc zarówno Lenin jak i Stalin.

Ten, inny wiatr pokongresowy jest tłumaczony przez niektórych komentatorów jako dowód, że uchwała o wyrzuceniu mumii Stalina nie leżała w pierwotnych zamiarach kierownictwa partyjnego z Chruszczowem na czele i dlatego Kreml ogranicza obecnie jej znaczenie. Więcej jednak, moim zdaniem, przemawia za tym, że kongresowa demonstracja anty-stalinowska była z góry przeznaczona głównie na eksport i wrażenie w świecie. Sprowadzanie jej teraz do mniejszych rozmiarów wewnątrz Rosji i w łonie partii jest tylko realizacją tej myśli oraz powtórzeniem dawnych manewrów „destalinizacyjnych”, w których z reguły chodziło przede wszystkim o gesty pojeźdźcze w stosunku do opinii świata wolnego.

#### USILOWANE SAMOBÓJSTWO FURCEWEJ?

Pokongresowe plotki, które zwykle szeroko się rozchodzą głównie przez Belgrad i Warszawę na Zachód, doniosły o usiłowanym samobójstwie Furcewej. Jak wiadomo, wysunęła się ona do najwyższych stanowisk już za rządów Chruszczowa i uważano ją za faworytę „numeru pierwszego”... nie tylko polityczną. Tymczasem 22 Kongres przyniósł niespodziewanie jej degradację w hierarchii partyjnej, ponieważ nie została wybrana do Komitetu Centralnego jako członek pełnoprawny i spadła do drugiej kategorii zaledwie kandydatów, choć przy zachowaniu stanowiska ministerialnego.

Degradację tę przypisuje się jej niezręczność w ataku na grupę „antypartyjną” z okazji dyskusji nad grzechami Stalina w stosunku do towarzyszy partyjnych. Mając na myśli Mołotowa, Kaganowicza i Malenkowa, wyraziła się mianowicie na Kongresie, że przeciw uczestnikom zbrodni Stalina byli również inni członkowie jego Politbiura. Na tym właśnie polegała jej — podobno nieświadoma — gafa, ponieważ zapomniała, że do tegoż Politbiura należał od roku 1939 także Chruszczow. Podobna niezręczność kosztowała miejsce w Komitecie Centralnym Muchydynowa, który przez kilka lat robił zawrotną karierę jako spec akcji na terenie ludów muzułmańskich, Środkowego Wschodu i Afryki.

#### CHRUSZCZOW — KOZŁOW — SUSŁOW

Choć powyższe fakty smutnych konsekwencji każdego narażenia się Nikicie podczas Kongresu przemawiają za siłą jego pozycji, pogłoski o jej rzekomym zachwianiu, także na tle podkopanego zdrowia, są notowane przez zachodnich korespondentów. Wyrzucenie mumii Stalina wywołało podobno zamieszanie w szeregach partyjnych i naruszyło dyscyplinę, której przywrócenie miał na celu kongres ideologów, a którą ponadto zapewnić ma ostrzejszy kurs policyjny. Mówi się także, jakoby ostatnie ataki Chruszczowa na stan rolnictwa w okręgu leningradzkim były w istocie wymierzone w Spiridonowa, nowego członka sekretariatu partyjnego, związanego bliżej z Kozłowem. Stąd snuje się domysły o rzekomym pogorszeniu się stosunków Chruszczowa z Kozłowem i wroście na skutek tego wpływu trzeciego w czołowej ekipie: Susłowa, którego już nie pierwszy raz robi się wschodzącą gwiazdą. Słabe zdrowie jednak i typ ideologiczno-intelektualisty, jaki Susłow przedstawia, nie wydają się kwalifikować go na „numer pierwszy” w Sowietach i następcę Nikity.

#### KONGRES KOMUNISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Prócz zjazdu „ideologów” odbył się w grudniu na Kremlu kongres komunistycznych Związków Zawodowych, którego centrala mieści się w Pradze. Przybyło 959 delegatów z 97 krajów, rzekomo reprezentujących łącznie 143 miliony członków. Na liście te składają się przede wszystkim przymusowe organizacje zawodowe narodów pod reżimami komunistycznymi.

Spozza bloku Moskwy przybyli delegaci krajów europejskich, mających partie komunistyczne i ponadto reprezentowane były prawie wszystkie, ekskolonialne państwa Afryki. Rolę opozycjonisty w stosunku do Moskwy odegrał delegat partii włoskiej Novella, — poza rzekomym poparciem Logi-Sowinińskiego. Novella jednakże pozostał ośobniony i w konsekwencji nie powołano go do nowych władz. Sekretarzem generalnym został L. Saillant, przewodniczącym Rady — przy zbojkotowaniu Novelli — inny Włoch Renato Bitossi, a wiceprezesa m. in. sowiecki Gryszyń, Liu Czang-zen z Pekinu, Franchon — z Francji, Dande — z Indii i ponadto przedstawiciele Warszawy, reżimu wsch. Niemieckiego i czeskiego, a dalej komunistycznych związków zawodowych Meksyku, Indonezji, Kuby, Urugwaju i Sudanu. (s)

## MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Pobożne przekonanie, że „muza daje natchnienie twórcze” jest ordynarną kpinką. Różnych i różnie szukają ludzie natchnień, lecz przy pomocy „muzy” nikt jeszcze niczego nie stworzył. Przynajmniej w moim piśmactwie zawodzie. Może inaczej rzecz się ma z malarzami, poetami i muzykami. Może wśród nich wyczekiwanie z założonymi rękami przyspiesza zbawienne działan: muz. Lecz sądzę, że i im potrzebna jest także wprawa i odrobina dyscypliny pracy, nie mówiąc już o płótnie, pędzlach, dętach czy fortepianach.

Właśnie dyscyplina pracy. Przerwij, zaniedbaj, rozładuj się i zobaczysz co z tego wyniknie. Żadna muza nie pomoże. Graham Greene, też niezły pisarz chociaż nie Gombrowicz, przyznaje odważnie, że odstukał dziennie po cztery strony maszynopisu, licząc starannie ilość napisanych słów. Gdy dojdzie do osiemdziesięciu tysięcy powieść musi być skończona. Simenon rzekomo potrzebuje jedenastu dni nieprzerwanego stukania na maszynie by spłodzić jedno dzieło. Przed tą wyczerpującą operacją robią mu kardiogram, badają wątrobę i inne narządy, zmieniają taśmę w maszynie i zamykają drzwi i okna na zasówki. Gdzież tu muza? Przydaje się raczej kieliszek czegoś na wzmocnienie, choć Hemingway twierdził, że lepszy przy piśniu jest sok z grenadyny. Nic dziwnego, że u pisarzy amerykańskich wolałem zawsze Faulknera...

#### O męce twórczej

Usłudni psychoanaliticy i inni lekarze o poważniejszych specjalnościach wymyślili ostatnio określenie „intelektual tension”. „Napięcie twórcze” czyli intelektualne. Podlegają mu piszący i pisarze. Wprowadzam to rozróżnienie nabożnie. Natychmiast dodaję, że jestem tylko piszącym a nie pisarzem, co zwalnia mnie z obowiązku należenia do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Otóż „napięcie twórcze” niewątpliwie istnieje. Odczuwam je zwłaszcza wtedy gdy jest diabło późno w nocy a mam oddać maszynopis rano w drukarni. Im później tym napięcie większe. Lekarze powiadają, że to bardzo niedobre i że należy unikać „napięcia twórczego” gdyż szkodzi zdrowiu. Święta prawda. Lecz jak to zrobić? Chyba przestać pracować... „To rzuć pracę, o co chodzi?” — jak namawiała piosenka pijacka w przezbawym wykonaniu Janka Markowskiego i Zygmunta Rewkowskiego. (Na posiedzeniach prywatnych).

Nje uda się. Dziennikarzowi potrzebny jest strach dla twórczości. Nawet jeśli się słowo twórczość zamknie w cudzysłowach. Zmartwienie główne — nie spóźnić się do druku. Bo zawsze znajdzie się inny, który się nie spóźni. Wówczas on a nie ja będzie pił Pouilly Montrachet zagryzając wędzoną łososiem, a ja z klanu „twórców opinii” przejdę do rzeszy cierpliwych czytelników, których cyczliwi publicyści nazywają w swym żargonie „obrabianymi”.

#### Znowu o muzach

Natchnienie i muza nie mają nic wspólnego z dziennikarstwem. To pewne. Gdyby dziennikarze czekali na muzę nie ukazała by się nigdy żadna gazeta. Jeśli w tym miejscu chcecie przerwać z zachwytem, że stan tak wymarzony byłby z pożytkiem dla ludzkości — proszę bardzo. Też jestem tego zdania.

Lecz zdanie to nie będzie miało żadnego wpływu na praktyczną stronę życia. Gazety znikną, maszyny drukarskie przejdą do muzeów jako zabytki, lecz dziennikarze istnieć będą wiecznie. Przeszłość piszą, lecz będą gadać w telewizji. Będą gadać na zamówienie. Nie pod wpływem muz. A za lat kilka tysięcy uczeni będą się zastanawiać, który z dwóch zawodów (jednym jest dziennikarstwo), należy do „najstarszych na świecie”.

#### „Plotki”, klimat i narzeczono

Wracam na łamy „Orla” na zasadzie moich „plotek”. Byżęj na chwilę z tonu frywolnego dziękuję serdecznie i na prawdę szczerze tym wszystkim, którzy się niepokoiłi w listach co się ze mną i z „plotkami” stało. Byli i tacy co się ich wskrzeszenia domagali. To bardzo przyjemne dla mnie.

Lecz powrót do przerwanej pisaniny przypomina pierwsze spotkanie z zaniedbaną narzeczoną. Niby wszystko jest tak samo a przecież inaczej. Człowiek wie co powinien zrobić lub powiedzieć, lecz nie

wie jak się do tego zabrać. Trudno się zdecydować na wybór tematu. Bo ten zbyt biały, a tamten za poważny. Człowiek chciałby się wytłumaczyć dlaczego nie pisał, lecz się boi, że mu nie wierzą. Zwłaszcza gdyby powiedział prawdę. Zupełnie jak przy spotkaniu z zaniedbaną narzeczoną. „Dlaczego nie przyszedł wczoraj?” — „Bo nie mogłem”. Słyszane rzeczy! Ktoby w to wierzył. Więc zaccnijmy o pogodzie.

Jak wiadomo przez Europę przeszła fala mrozów „jakich najstarsi ludzie nie pamiętają”. Nie jestem chyba jeszcze najstarszy z żyjących lecz pamiętam gorsze mrozy. Co prawda nie w Anglii. Anglicy zaś, bez względu na stan termometru w miesiące zimowe, samo zjawisko zimy przyjmują z tak ogromnym zdumieniem, jak by zima była w złym tonie i nie zdarzała się od dwóch tysięcy lat. Dwa centymetry śniegu — przeprasam: jeden „incz” czyli cal — starczy by stanęły koleje, przestał dopływać gaz i by pozamarzały rury wodociągowe i kanalizacyjne. Muszą zamarać skoro się je montuje nie w ścianie, lecz na ścianie i to po zewnętrznej stronie.

Wnosząc z rozmów między Anglikami, skromne osiem stopni Fahrenheita poniżej stopnia 32, który to stopień na język ludzki tłumaczy się jako zero, wywołało więcej przerażenia niż wybuch osmiu bomb wodorowych.

#### „Twist”

Nareszcie nowy taniec. I to wygodny, bo nie trzeba przebierać nogami i poruszać się o podłodze. Należy stanąć mocno na jednym miejscu i wprawić organizm w drgawki o kierunku poziomym i pionowym jednocześnie. W górę i w dół. Na boki i w tył. A także ku przodowi. Partnerka robi to samo i w dodatku w zupełnie przyzwyczajonej odległości. „Twist” rzekomo uspokaja nerwy i świetnie ćwiczy mięśnie. Jedynie pesymiści twierdzą, że można się przy nim nabawić raptury, zawału serca, oberwania się nerki (lewej lub prawej) tudzież kilku innych przypadłości o pomniejszym znaczeniu.

Widziałem „twista” w wykonaniu różnych osobistości świata politycznego i artystycznego. I to nie z okazji „Sylwestra”, lecz zwykłej sobie „dziecinnej” zabawy. „Nieestetyczne” — powiedziała pewna znajoma dama, której zdanie cenię. Dlatego też nie przypomniałem jej, że jako „nieestetyczny” określony był także walc w r. 1807. I to nie przez byle kogo bo przez samego „Prinny”, grubasa, który był regentem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Z estetyką różnie bywa. Ładna dziewczyna wygląda świetnie także w „twistcie” — brzydki czupiradło okropnie nawet w menuecie. Przynajmniej w moich oczach.

#### Goa i Gdańsk

Brzydka sprawa. Dowód, że gadanie o pokoju nie zniechęca mniejszego od rozprawiania się ze szlabyim. Oczywiście: zmiana układu sił, nowe czasy, nacjonalizm młodych narodów (t. Indie: ani nie młody, ani nie naród), powiew wolności, wola ludu wypowiedziana za lud, który sam jej nie wypowiada bo nie warto go fatywować. I t.p. i t.p. Słyszeliśmy, znaliśmy. Każdy to słyszał i każdy to mówił w swoim czasie. Tylko Gandhi o tym nie mówił. Lecz Gandhi nie żyje jak to nadzwyczaj trafnie orzekł Kriszna Menon.

I ten sojus brytyjsko — portugalski. Ten najstarszy, z roku 1356... Nasz był znacznie z Anglią młodszy gdy gadano w Jalcie.

Salazar — wiadomo dyktator — więc właściwie o co chodzi? Stalin był też dyktatorem? Tak, lecz był inny i bezczelny. A to ogromna różnica. Więc ma prawo do żaloby cały naród portugalski, jeden z najbardziej zasłużonych w dziejach kultury, gdyż nie uznawał już w XV wieku „problemów rasowych”. Także jego część „wyzwolona” t.j. mieszkający Goa i Diu. I nie można się dziwić Salazarowi, że w wywiadzie udzielonym „Figaro” wykiwał politykę amerykańską w ONZ i potępiał niewykonanie sojuszu przez W. Brytanię.

Ale warto też zapamiętać inne zdanie z tego samego wywiadu. Dla prawdy i sprawiedliwości. Zapytamy — złościwie zapewne — dlaczego w r. 1939 Portugalia nie wypowiedziała wojny Niemcom razem z Anglią. Salazar odpowiedział: czyż żołnierz portugalski miałby ginąć za Gdańsk?

Znamy więc już nie dwie, lecz trzy miary. Pewno jest ich więcej.

J.P.H.



# Wiadomości społeczne

## LONDYN

### ZWIĄZEK ABSOLWENTÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

W lokalu Stowarzyszenia Techników w Londynie odbyło się walne zebranie Związku Absolwentów Szkół Wyższych. Prezesem Związku został ponownie dr. W. Poznański. Nadto do Zarządu wybrani zostali: E. Głowacki — wiceprezes, dr. L. Klimek — skarbnik, A. Krasucki — sekretarz i J. Cydzik — kontakty z organizacjami młodzieżowymi. Do komisji rewizyjnej weszli: J. Kowalski — przewodniczący, J. Melichar i E. Horoszewski.

Przed obradami oficjalnie wygłosił prof. Helczyński odczyt o roli i celach polskiej młodzieży emigracyjnej. Otwierając Zjazd prezes dr. Poznański podkreślił konieczność utrzymania młodzieży przy polskości i obowiązku współpracy na tym odcinku z organizacjami starszego pokolenia.

## EDYNBURG

Okres świąteczny w Edynburgu rozpoczął się, jak to zresztą bywa co roku, od wysłania przez Sekcję Charytatywną Polskiej Akcji Katolickiej paczek świątecznych chorym przebywającym w szpitalach, samotnym i rodzinom mniej zaможnym. A wysłano tych paczek sporo, bo aż 71. Były to paczki pojedyncze i zbiorowe, którymi obdzielono 138 osób. Obdzielono paczkami nie tylko osoby zamieszkałe w Edynburgu, lub przebywające w edynburskich szpitalach, ale nawet osoby przebywające w Penrhos, Penley, Mableton, jak również osoby przebywające w sanatoriach w Walii. Potrzebne środki na ten cel Sekcja zdobyła z urządzanych przez siebie i inne organizacje imprez.

Wieczery wigilijną w tym roku zorganizował jedynie Klub Inwalidów zasadniczo dla swych członków i ich rodzin. W grupie kilkudziesięciu osób, które przybyły na Wieczery, znalazło się jednak sporo samotników. Na określenie zasługują fakt, iż obecnie nawet małżeństwa mieszane, polsko-szkockie, zaczynają Wigilię urządzić w domu. Piękno polskiej tradycji zaczyna powoli zdobywać Szkotów.

W obu klubach polskich, Klubie S.P.K. i Klubie Inwalidów, odbyły się huczne zabawy sylwestrowe, gromadząc liczne grono osób. Bawiono się ochoczo i bez troski do późnej godziny.

Na zakończenie okresu świątecznego dnia 7 stycznia w Domu Kombatanta odbył się opłatek kombatantki. Impreza ta należy już do tradycji miejscowej Koła S.P.K. Tegoroczny wieczorem na prośbę Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu Związek Polek zorganizował „Wieczór Koled” dla wszystkich Polaków zamieszkałych w Edynburgu. Była to jedna z najbardziej udanych imprez świątecznych.

Również i w innych miejscowościach w Szkocji istniejące tam organizacje polskie nie zapomniały o polskich tradycjach świątecznych. Koło S.P.K. w Kirkcaldy zorganizowało aż 3 imprezy: Św. Mikołaja, Wieczery Wigilijną i zabawę sylwestrową. We wszystkich tych imprezach wzięli liczny udział Polacy i goście szkoccy. Podobne imprezy odbyły się w Dundee, Falkirk i Glasgow.

## PARYŻ

Na lekarstwa dla chorych w kraju wpłacił:

L. S. Co. 4013 (kpt. Jan Jaworski)	71.94 NF
P. Piotr Lesiakowski 4096 L. S. Co.	5.00 NF
P. Surowcow Bolesław-Roubaix 4507 L.S. Co. mjr P. Kroja-Kopec	150.00 NF
P. Gilbert D.	50.00 NF
P. Cieśla Stefan	20.00 NF
4013 L. S. Co. (kpt. J. Jaworski)	42.72 NF
4096 L.S. Plat (por. Kozłowski)	50.00 NF
6954 L. S. Det. Verdun	83.00 NF

### Oto wyjątki z niektórych listów:

— Zwracam się do Was i proszę o pomoc mi. Cierpię na zapalenie korzonków nerwowych i mam duże naciśnienie. Proszę bardzo o lekarstwa w tabletkach czy zastrzykach, bo życie moje, to same cierpienia...

R. G. Łódź.

— Otrzymałem Wasz list z życzeniami, a w kilka godzin później paczkę z lekarstwami. Po trzech tygodniach używania stwierdzam bardzo dobry skutek i z całego serca Wam dziękuję.

K. S. Toruń.

— Proszę Państwa o „Padutin” dla ciężko chorego mego brata, chociaż 200 pastylek. Żona jego nieuleczalnie chora, a on ledwie chodzi o lasce, bo krew nie dochodzi do nogi rannej w pierwszej wojnie. Proszę Was pomóżcie!

L. R. Lublin.

— Dziękuję Wam gorąco za przesłane lekarstwa ale przy tej okazji pragnę Wam przypomnieć Katyni. Dotąd nie ma tam pomnika! My tu nie możemy się o to starać, ale możeby Wasz Związek Kombatantów wystąpił z taką inicjatywą. Byłoby to dobre posunięcie, a my moglibyśmy się przyłączyć do zbiórki, o ile uzyskacie pozwolenie. Wydaje się, że po XXII Plenum są szanse! Próbujcie ruszyć tę sprawę.

S. M. Katowice.

— Serdecznie dziękujemy za wszystkie dary (lekarstwa i owoce) które przyszyły w tak szybkim czasie. Dziękujemy całym sercem, przesiąkniętym płacem radości za tak wielki trud i Wasze poświęcenie się w naszej sprawie. Jesteśmy dumni z Waszej szlachetności. Nie mogąc czym innym się odwzajemnić zamawiamy msze św. na intencję naszych Dobrodziej. Dzieci po szkarlatynie szybko przychodzą do zdrowia dzięki przysłanym lekarstwom i owocom. Proszę przyjąć od naszej gromadki życzenia wesółych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

W. K. Nowa Huta.

— Składam naszym drogim rodakom i Wartownikom serdeczne podziękowania za życzenia i owoce, które sprawiły dzieciakom ogromną radość, a od nas przesyłam najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego Nowego Roku!

E. K. Warszawa.

## F I L M

### „THE YOUNG ONES”

Sidney Furie jest młodym reżyserem brytyjskim. Starając się dać pełen prawdy obraz młodego pokolenia brytyjskiego czyli swoich rówieśników. Cel osiągnął, i kiedy patrzymy na tych młodych ludzi, mam wrażenie, że jesteśmy w dzielnicy Hammersmith lub innym londyńskim przedmieściu. Ten sposób podania autentycznego jest stowary przez wielu twórców filmowych i daje dobre wyniki, a nam każe zapomnieć że jesteśmy na sali kinowej.

Myślą filmu jest teza, że sama młodzież musi wziąć swoje sprawy na siebie, nie oglądając się na starsze pokolenie, zajęte albo wyłącznie sobą albo rozrywkami zbyt blahymi by zadowolili młodzież. Film wierę w młode pokolenie potwierdza. Młodzi po przyzwyczajeniu szeregu trudności, zdobywają środki finansowe własną pracą i przemyślnością na budowę Domu Młodzieży.

Przywódca młodych Nicky, to młody aktor brytyjski: Cliff Richard, dający dobre nadzieje na przyszłość jako aktor. Zespół aktorski jest kilkunasto-osobowy, do czego dochodzi ok. 20 tancerzy. Film w technicolorze i cinemascope, z muzyką i kilkunastu piosenkami. Nakręcony w „The Elstree Studios” przez „Associated British Pict. Corp.”, a rozprawiony przez dystrybutora „Warner-Pathe”.

Jest to jeden z najlepszych filmów tegorocznych mających za temat młodzież naszych czasów, trochę zbuntowaną ale dobrą w swej istocie, i wartą by ją poparło starsze pokolenie.

### „IN THE DOGHOUSE”

Ekran lubi lekarzy. Najbardziej kasowe były powojenne filmy — komedie brytyjskie, z lekarzami na lądzie i na morzu. Przyszła wreszcie kolejka na dentystów, a na końcu na weterynarzy. Anglia posiada kilku dobrych komików a z nich najlepszym jest, moim zdaniem, Leslie Phillips, a raczej równie dobrym jest jak inny świetny komik: Jan Carmichael.

Leslie gra weterynarza, który jest człowiekiem o złotym sercu, a więc jest biedny jak mysz kościelna, gdy jego kolega o lywa nie tylko w mamonę ale i łaski kobiet. Wszystk e znane nam z innych filmów kawały „lus szereg nowych, przeladowują jednak ekran nadmiarem. Ale szlachetna sylwetka naszego weterynarza nie nie traci w tym potopie.

Nie żałowano nam niczego ze świata fauny. Szczekało to wszystko, ryczało, piszczało,

W wyniku konkursu znanego dziennika angielskiego „Daily Express” sportowcem roku został Johnny Haynes, piłkarz londyńskiego Fulhamu, w którym gra od lat jako kierownik ataku. Haynes jest także od lat kierownikiem ataku reprezentacji Anglii i na tej pozycji zagra z pewnością na finałach piłkarskich mistrzostw świata w czerwcu w Chile. Drugie miejsce w tym konkursie zajął świetny pięcioczar- amator w wadze ciężkiej, Billy Walker a trzecie pływak (specjalność skoki z wieży) Brian Phelps.

Ostra zima wyrzuciła w angielskim kalendarzu piłkarskim zupełnie niezwykle zamieszanie, które będzie trudno odrobić. W każdym razie spadną na kluby liczne dodatkowe terminy — poza terminami normalnymi — w których trzeba będzie odrobić zaległości. W tym terminarzu szczególnie uciერიła spotkania wyznaczone na dzień 30 grudnia. Dwie trzecie spotkań w Anglii i w Szkocji nie doszło do skutku a w I lidze odbyło się w tym dniu tylko jedyne spotkanie, w którym londyński Tottenham pokonał w obecności 45.000 widzów nieszczęsną Chelsea 5:2. Nieszczęsną dlatego, że popularny ten klub znajduje się w niemal beznadziejnej już pozycji, bo na końcu tabeli i mimo świetnych częstokroć spotkań i doskonałej grze swoich piłkarzy Pechowa Chelsea przegrywa mimo to niezasłużenie. Wszystko wskazuje na to, iż Chelsea jest niemal murowanym kandydatem do II ligi, co będzie niewątpliwie wielką sensacją, ale i niezastępowaną karą dla tego klubu. Nie pomogła zmiana

**SHYBKO I TANIO!**  
Biuletyny, ulotki reklamowe  
druki jedno i wielobarwne  
wykonują  
ZAKŁADY GRAFICZNE  
**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**  
171, Battersea Church R.,  
LONDON, S. W. 11.  
Telefon: **LAT 0879**

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### KŁOPOTY ANGIELSKIEGO PIŁKARSTWA

na trenera, nie pomagają kupna nowych graczy.

Tydzień później odbyły się eliminacyjne spotkania o Puchar Anglii. Wielką niespodzianką był remis Tottenhamu z drużyną Birmingham 3:3, zwłaszcza, że jeszcze na pół godziny przed końcem meczu „koguty londyńskie” prowadziły 3:0. Innymi słowy trzeba będzie mecz powtórzyć, co wobec zamieszania w kalendarzu i konieczności odbycia w lutym ćwierćfinałów spotkań w turnieju o Puchar Europy (już nie mówiąc o normalnych spotkaniach w I lidze) stanowić będzie dla Tottenhamu dodatkowe obciążenie. Wobec nienajlepszej formy Tottenhamu istnieją uzasadnione obawy, czy „koguty” będą w stanie wyjść zwycięską ręką z Pucharu Anglii i z ćwierćfinału o Puchar Europy, gdzie przeciwnikiem będzie praska Dukla.

Spotkania pucharowe odbyły się dla odmiany w wielkim błocie — z powodu nagłej odwilży. Z 32 spotkań osiem zostało — z powodu niemożliwych boisk — odwołanych, z pozostałych 24 spotkań tylko 16 przyniosło rozstrzygnięcia. Jak zwykle w spotkaniach pucharowych było i w tym roku sporo niespodzianek. Jedną z nich to przegrana West Hamu. Przegrał także Newcastle (II liga) na własnym boisku z Petersborough (III liga) 0:1. Aston Villa wygrała niemal w ostatniej minucie z Crystal Palace po przedłużeniu gry (z powodu przerwy spowodowanych kontuzjami). Liverpool z II ligi (w której prowadzi) pokonał Chelsea 4:3. W drużynie „pensjonariuszy” czy „emerytów”, jak nazywa się Chelsea, zabrakło świetnego Moora, kontuzjowanego przed tygodniem w spotkaniu z Tottenhamem. A przynajmniej trzeba, że i w tym meczu Chelsea grała doskonale. Natomiast Manchester United jeszcze na siedem minut przed końcem meczu był prze-

grany 0:1, dosłownie w ostatniej chwili potrafił jednak pokonać Bolton 2:1 i tym samym zaawansować do dalszej rundy.

„Kanonierzy” Arsenalu pokonali Bradford City (z IV ligi) łatwo 3:0, Fulham grał bez znakomitego Haynesa i mimo to potrafił pokonać Hartlepool (IV liga) 3:1, leader I ligi Burnley (prowadzi w I lidze 34 punktami i 23 mecze przed Tottenhamem 32 pkt. i 25 mecze) pokonał spacerkiem III ligowy Queens Park Rangers 6:1.

Następna czwarta runda Pucharu wzbudzi w Anglii z pewnością więcej zainteresowania niż normalna sobota ligowa. Choćby tylko dlatego, iż powstanie znowu pytanie: czy powtórzy się „cud” ubiegłoroczny, by mistrz I ligi, jakim został może Burnley, potrafi zdobyć „double”, czyli dwa gryzby w barszczu: mistrzostwo I ligi i Puchar Anglii. Rzadko się to wprawdzie zdarza w historii piłkarstwa angielskiego — raz na sto lat! Ale co potrafił zrobić Tottenham w ubiegłym roku, dlaczego by nie miał powtórzyć Burnley?

Powyższe rozważania o angielskiej piłce nożnej zakończmy krótkim przypomnieniem, iż ostatnia sobota (13.1.) przyniosła wielką niespodziankę w I lidze. Pechowa Chelsea wygrała nareszcie mecz z londyńskim Fulhamem, z którym graniczy o mieście. Do przerwy Chelsea prowadziła 1:0, wydawało się, iż mecz zakończy się słusznym remisem 3:3. Sędzia podyktował karny dla Chelsea i w ten sposób drużyna ta odniosła nareszcie cenne zwycięstwo, co pozwoliło jej zaawansować na przedostatnie miejsce z 19 pkt. i 26 meczy, na ostatnie spadł Manchester City — także 19 pkt., lecz ma jeden mecz w zapasie (25 meczy), co w razie zwycięstwa daje tej drużynie możliwość zepchnięcia Chelsea z powrotem na ostatnie miejsce. Jeśli się zważy, że trzecie od końca miejsce zajmuje Fulham — 19 pkt. i 25 meczy, to przynajmniej trzeba, iż powstał tu niewątpliwie wielki ścisk, w którym z pewnością zginie jedna z drużyn londyńskich.

W Londynie odbyła się konferencja 4 brytyjskich związków piłkarskich: Anglii, Szkocji, Walii i Północnej Irlandii dla przedyskutowania różnych aktualnych a niezmiernie palących problemów piłkarskich. Jak wiadomo od kilku lat notuje się nieustanny odpływ widzów. Nie jest temu wcale winna telewizja, bo w telewizji nie pokazuje się meczy ligowych, jedynie jakieś fragmenty i nie więcej. Czasami spotkania międzynarodowe, ale te transmisje nie zagrażają kasie klubów piłkarskich. Warto zauważyć, iż w tym sezonie liczba widzów na meczach zmniejszyła się o 5 i pół miliona osób (w porównaniu z tym samym okresem zeszłorocznym), co grozi niemal katastrofą. Powstała przeto paląca potrzeba przeprowadzenia generalnej dyskusji nad tym zagadnieniem jak i koniecznością przeprowadzenia zasadniczych reform, co — jak wiadomo — w Anglii nie jest rzeczą wcale łatwą. Jeden z projektów mówi o wprowadzeniu spotkań niedzielnych, co z pewnością spotka się z ostrymi protestami różnych kół religijnych. Następnie zastanawiano się nad przedłużeniem sezonu do pierwszego tygodnia czerwca (dotąd sezon trwał do pierwszych dni maja) i nad możliwością powołania od życia aż 5 lig (obecnie są 4 ligi) po 20 klubów z większymi możliwościami awansowymi jak i spadku do niższej ligi.

Tegoroczne mistrzostwa świata w strzelaniu odbędą się w Egipcie (w październiku). Nowowytbudowane i z wielkim komfortem urządzone stanowiska strzeleckie jak i trybuny dla publiczności znajdują się na północ od piramid Gizeh w pobliżu znanego hotelu „Mena House”. Na parterze strzelnicy znajdują się 80 stanowisk strzeleckich dla krótkich odległości do 50 m. W części środkowej strzelnicy znajduje się galeria dla publiczności, restauracje, sale posiedzeń i biura a na najwyższym piętrze 56 stanowisk dla strzelania na odległość do 300 metrów. Niedaleko strzelnicy znajduje się mały placyk, na którym i z którego startować będą mogły helikoptery, które przewozić będą zawodników i publiczność z Kairu.

Po 20 rundach we Włoszech na czele I ligi piłkarskiej znajduje się: Internazionale 30 p., 2. Fiorentina 29 p., 3. Milan 28, 4. Roma 27 p., 5. Bologna 25 p., i 6. Torino 23 p. W Hiszpanii po 18 rundach: 1. Real Madrid 30 p., 2. Atletico Madrid 25 p., 3. Saragossa 22 p., 4. Barcelona 22 p., 5. Valencia 20 p. i 6. Sevilla 19 p. W Chile na międzynarodowym turnieju piłkarskim: Botafago (Chile) — Czteronoga Gwiazda (Jugostawia) 0:1 i Colocolo (Chile) — Ferencvaros (Węgry) 2:1. (p.h.)

Nakładem  
„REDUTY” i INSTYTUTU BADANIA  
ZAGADNIEN KRAJOWYCH  
ukazała się broszura:  
**STEFAN MEKARSKI**  
**Sowiecko - rosyjskie**  
**wpływy kulturalne**  
**w „Polsce Ludowej”**  
Str. 28. Cena 1/-  
Do nabycia w księgarniach polskich  
oraz w „REDUCIE”:  
32, Bolton Gdns, London, S.W.5.

## BRIDŻ

Czasem rozgrywający mając wróbla w garści gotów polować na kanarka na dachu. Tym kanarkiem, który może wyfrunąć, jest nadrobka w bridżu. S rozgrywał 4 pik i po ataku karowym zabił trzecie atutem.

♠	K 8				
♥	K 7 6 3				
♦	K 4 2				
♣	A W 4 3				
♠	D W 7 3				
♥	9 7 5	N	♥	W 10 2	
♦	W 10 9	W	♠	A D 7 5 3	
♣	K 6 5	S	♣	10 9 8 7 2	
♠	A 10 9 6 5 4 2				
♥	A D 4				
♦	8 6				
♣	D				

Jak ma rozegrać? Większość graczy bez zastanowienia zaatakują królem i potem biadać będzie nad własnym pechem spotkawszy wszystkie atuty na jednym ręku i nawet nie przyjdzie mu do głowy, że zagrał lekkomyślnie. Powinien zaimpasować osemką. Jest to gra bezpieczna (safety play). Stać go na to by oddać jeszcze jedną lewą i wygrać grę. W ten sposób asekuje się przeciw nieprzychylnemu rozkładowi.

Ale dobry gracz tak grając narazi się na wymówki partnera, że stracił nadrobkę, jeśli atuty będą podzielone po dwa. Na dobitkę pan kibic będzie naigrawał się. A jednak lepszy wróbel w garści niż nadrobka na dachu.

Kazimierz Schleyen

## PRZYPOMINAMY

### O ODNOWIENIU

### PRENUMERATY

Stefan Legeżyński



Po rozstaniu się z Martą na dworcu w Liège czuł się winnym. Miał tę rzadką u mężczyzn — a zrestą i u kobiet — odwagę zrobienia swego rachunku z sercem i sumieniem. Przeczyna, że stroną dającą była prawie zawsze ona, stroną biorącą on. Napisał wtedy do niej list ze szczerym i uczciwym przyznaniem się do winy — czy właściwie było to winą? — i zapewnieniem jej o swej wiernej, stałej wdzięczności i przyjaźni. List ten nie pozostał wprawdzie bez odpowiedzi, jak listy niefortunnych bohaterów powieści Montherlant'a, lecz odpowiedź ta nie była właściwie odpowiedzią. Nie rozumieli się już. On ofiarowywał skrucę i serdeczność, ona nie wierzyła ani w jedną, ani w drugą. Napisał potem raz jeszcze... na próżno. Ostatnie iskry zgasły w popiele. Czyżby po tylu latach zlatili się znowu?

Pierwsza zieleń wiosenna, lekka, jak puch, przeźroczysta, jak najsubtelniejsze muszliny indyjskie, otulała drzewa ogrodu. Niby małe, okrągłe dywaniki o pastelowych barwach, rozłożone po młodej trawie, kwitły niedużymi kłombami hiacyntów. Jeden był różowy i biały, drugi żółty i niebieski, trzeci bladzielony we środku ciemniał stopniowo, rozszerzając się, i kończył fioletową okrągłą ramą, jak staroświeckie lustro. Cała pleśń woni płynęła od nich, drgała i tańczyła z lada powiewem ciepłego, łagodnego wiatru. Gdy promień słońca dotykał lekko czubków stożkowatych kiści hiacyntów, sztywne kwiaty stawały się giętsze, zdawały się spływać ku ziemi po prostych bladzielonych łodygach.

Nieco dalej, niby złoty bukiet słoneczny, rozkwitły żonkile o świeżym, leśnym niemal zapachu.

— Te naprawdę pachną wiosną, zauważyła Marta.  
— Tak. Hiacynty to właściwie bezsezonowy kwiat Paryża. Równie dobrze można je sobie wyobrazić zimą i wiosną. Ah, są już i cytzy.

Właściwie była to tzw. forsytia. Lecz oni przyzwyczaili się nazywać ją „cytzy“ i tak już zostało. Maurycy nazwał ją ich dawnym imieniem.

Obejrzała się. Istotnie kwitły już złociście długie, gnące się we wszystkie strony gałązki, jeszcze bezlistne. Zmrużyła oczy i niby odfotografowane na własnych powiekach ujrzała także kwitnące cytzy w małym ogródku obok Grand Palais przy Avenue Victor Emanuel III\*) i Cours de la Reine, tramwaj 19, dziś zamieniony już na autobus, młodzieńską Martę w tramwaju, wracającą do domu w pochmurny wieczór wiosenny. Tego wieczoru wyjeżdżał z Paryża jej narzeczony. Tak, ale wtedy wierzyła jeszcze, że on powróci.

Popatrzyła z pod rzęs na Maurycego. Nie znalazł tego wspomnienia, nie wiedział o czym myślała teraz. Jakie to zabawne: idzie dwoje ludzi, rozmawia ze sobą przyjaźnie, a w gruncie rzeczy żadne z nich nie wie, co naprawdę myśli drugie w danej chwili. „Mowa dana jest człowiekowi dla ukrycia myśli“ powiedział Talleyrand. Czyżby miał słusność?

Teraz dopiero spostrzegła pewne zmiany w ubiorze i postawie swego towarzysza. Trzymał się prościej, ruchy były żywsze. Inny krawat starannie zawiązany, jakoś inaczej, młodziej włożony kapelusz. I w nim przeszłość dotknęła leciutko ręką teraźniejszości.

Stali przed małym basenem z niewielką wysepką i jakąś na niej miniaturową grota:

— Co tam jest? spytał zaciekawiony.  
— Foki. Jeśli pan woli: cielęta morskie. Ulubieńcy wszystkich dzieciaków, a nieraz i dorosłych. Ja sama wyznaję, że spędzam tu kwadrans, a czasem i pół godziny, przyglądając się im. Proszę popatrzeć: właśnie wylazła z wody.

\*) dziś Avenue F.D. Roosevelt.

MARYA KASTERKA

## WIECZÓR W OPERZE

Szaro-srebrzyste, niezgrabne, zakłopotane, przewalały się z miejsca na miejsce po szerokim, kamiennym obrzeżeniu basenu, opierając się na malutkich ni to łapkach, ni to pletwach, i na potężnym ogonie. Wreszcie stoczyły się ciężko na młody, zielony trawnik i wyciągnęły na nim zabawnie, jak para niemowląt w powijkach.

— Jakież one dziwnie bezradne, prawie żalodne, zauważył.  
— Tak, to prawda. Gdy wyjdą z wody. Ale w basenie są zupełnie inne, wesołe, rzeźwe, rozbawione.

— Są tam u siebie, szepnął zamyślony.  
Przyszło mu nagle do głowy, że on właściwie nigdy nie był u siebie. Wychowany surowo, pod władzą despotycznej oschłej matki, wcześniej nauczył się kłamać słowem i czynem. Wojna była mu ciężką próbą, nie lubił biedować, nie lubił cierpieć fizycznie, — ale zarazem wyzwoleniem. Z początku wprawdzie czuł się bezradny, wytrącony z równowagi, jak te foki, gdy wyszły z wody. Lecz w wojsku myślnie za niego, nie miał nawet możliwości inicjatywy.

Dopiero w szpitalu odnalazł samego siebie, poczuł się wolnym, odpowiedzialnym za swe czyny. Mógł tworzyć swój los, nie było nikogo, koby mu zaprzeczył, przeszkodził. Zbudził się w nim nowe porwy, nowe pragnienia, nowe potrzeby duszy i serca. Rozglądał się ciekawie, z radością niemal w samym sobie, liczył swe bogactwa. Wzierało w nim żywa, mocną falą młode, niecierpliwe życie.

I wtedy właśnie spotkał na swej drodze Martę. Dlaczego od pierwszego rzutu oka na tę drobną, ładną, lecz niepokojącą dziewczynę, zrozumiał, że ją właśnie musi pokochać, że jej jedyną mu potrzebą? Że tylko przy niej będzie nareszcie u siebie?

Luźna analiza swe wrażenia i uczucia, szukać przyczyn. Śmiało się z niej wówczas, że „szuka południa o czternastej godzinie“ (chercher midi à quatorze heures), jak mówią Francuzi. Lecz, jakby przecuciem dziwnym wiedziona, nie analizowała nigdy swej miłości dla niego. Może zresztą i analizowała, lecz nie mówiła o tym. Gdy raz zapytał ją żartobliwie, czy wie za co i dlaczego go kocha, potrząsnęła głową z uśmiechem i odpowiedziała mu anegdotą z XVIII-go wieku:

„Markizie, czy wiesz, dlaczego mnie kochasz?“  
„Markizo, zdaje mi się że zaczynam wiedzieć.“  
„Biada mi! Już mnie nie kochasz!“...

I dodała, jako konkluzję, starą cytate łacińską: „amo nam amo, amo ut amen, amo quia amo“ (Kocham, bo kocham, kocham, aby kochać, kocham bo muszę kochać).

On sam nie rozważał swych uczuć nigdy. Najpierw uważał to za zbyt cenne, gdy się czuł szczęśliwym, później, w dniach rozłąki nie chciał myśleć. Po co? Kiedy i tak nic zmienić nie można z tego, co boli.

— Niech pan patrzy! Foki wracają do wody.  
Koziołkując się śmiejąc po trawniku, foki dotarły do basenu i z pewnym wysiłkiem wczepiły się na kamienne obrzeżenie. Leżały teraz bardzo zmęczone, jak po ciężkiej pracy. I nagle prysnął deszcz srebrzystych iskieł czy kropel wody w słońcu, i dwa grube cielska zniknęły na chwilę w basenie.

Na chwilę tylko. Bo oto już wynurzał się z fali dowiepny, rozbawiony leb płynącej swobodnie i ślicznie foki. Było w niej coś z małpki i coś z psa. Ruszała wąsami i krzywiła mordkę, niby w uśmiechu. Po tym wyhynęła do połowy z fali, jakby

7) wspinając się na łapki, spojrzęła na wychylającą się również z wody drugą fokę i dała nurka, obryzgując ją białą pianą z pluskiem wesołym, jak wybuch śmiechu.

Była u siebie, była sobą...  
Ściągnął brwi i bezwiednie palce jego zacisnęły się mocno na słupku żelaznego ogrodzenia trawnika. Marta patrzyła na niego ukradkiem, nie przerywając milczenia. Ah, gdyby można zajrzeć pod czaszkę ludzką, zobaczyć myśli... Niegdyś instynktownie odczuwali je wzajemnie. Ale ta cudowna łączność raz zerwana, wracała chwilami i znowu znikła we mgłę, w mroku głębi dusz. Niepodobna było ją nawiązać.

Wyrwał ich oboje z zamyślenia łopot skrzydeł i jakiś cichy krzyk. To białe wysmukłe ibisy na nieprawdopodobnie długich i cienkich, czerwonych nogach, przechadzające się poważnie po niedużej łączce opodal, przestraszyły się, czy rozniewały. Otworzyły szeroko bladorożowe skrzydła czarno brązowe, i powiewały nimi w powietrzu, jak dużymi kwiatami.

I jednocześnie rozległ się ostrzegawczy głos „gardien'a“ ogrodu — Messieurs, on va bientôt fermer!

(Panowie, wkrótce zamykają!)  
Zakłęte koło myśli i cierpienia rozpadło się w proch, czy też rozwiła, jak dym. Spojrzeli na siebie z pewnym zdziwieniem, jakby zapomnieli; że byli razem. Każde z nich wracało z dalekiej podróży w krainę przeszłości. Przeszłości wspólnej, lecz widzianej różnie, bo już przez oczy teraźniejszości.

— Więc to jest meczet paryski? Nie widziałem go jeszcze.  
Szli ulicą Geoffroy Saint-Hilaire, słynnego przyrodnika, współczesnego Adama Mickiewicza. Długa, olsniewająca biała ściana patrzyła na ogród czarnymi oczami wschodnich okien. Nieco dalej błysły duże oszklone drzwi.

— To „suk“, magazyn arabski, objaśniła Marta. Nie tak piękny i ciekawy, jak w Fezie, ale jest tu sporo ładnych rzeczy.

Ostatnie blaski zachodzącego słońca łamały się tęczo na szybach drzwi „suku“, grały zabłąkane na lśniących miedzianych tacach, rzeźbionych w cudaczne esy-floresy wschodnie, na czarnych błyszczących stolikach i krzesłach, inkrustowanych perłową masą. Dalej czerwieniły się, niebieszczyły, zieleniły i żółciły poduszki skórzane z Algieru i Maroka, papucie arabskie, torby i torebki. A głębiej, w cieniu, na dużym stole, okrytym suto haftowaną makatą, migotały tajemniczo srebrne i stalowe bransolety, dziwnie zdobione, i pękate flakony, pełne olejków orientalnych o upartym, ciężkim zapachu ambry, róż lub jaśminu.

Byłby to „suk“ dość zwyczajny w Fezie, czy w Marakesz, lecz tu w starej łacińskiej dzielnicy, na lewym brzegu Sekwany, w obliczu starego Jardin des Plantes i muzeum, wyglądał egzotycznie i niezwykle efektownie.

Minęli jeszcze parę szerokich okien, zaowalowanych szczelnie, jak arabska piękność, gęstymi firankami z tiulu. Na rogu ulic Geoffroy Saint-Hilaire i Daubenton, nad szeroko otwartą bramą kołysały się z dwóch stron misterne, ażurowe, srebrzyste latarnie arabskie i paliły się wycinane litery francuskiego i arabskiego napisu: „Restauration, kawiarnia, hamman“ (łaźnia arabska).

Między dwoma kłombami drzew mozaikowe schodki wiodły do rodzaju „patio“ hiszpańskiego, lub właściwie maurytańskiego z szeroką wschodnią fontanną pośrodku. Nie było ani gwaru, ani ruchu wielkiego na tej ustronnej ulicy i słyszeli wyraźnie, jak cicho szumiał ten mały wodotrysk.

— Czy tu można zjeść obiad?  
— Naturalnie.  
— I są potrawy arabskie? wschodnie?  
— Tylko wschodnie.

— Marto, proszę mi nie odmawiać. Ten jeden, jedyny raz proszę mi nie odmawiać. Pójdziemy na obiad do meczetu!

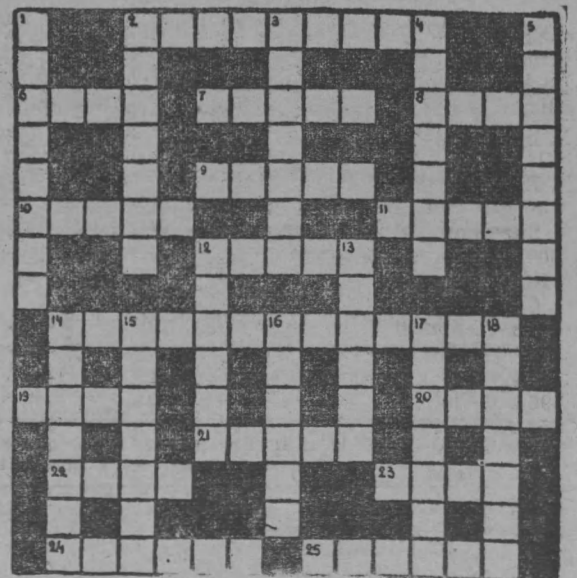
(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA Nr 446/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) salon z częścią fabryki tekstylnej; 6) i 8) one zdobią człowieka; 7) najcięższa kara dla szlachcica; 9) młody instrument?; 10) na boisku lub w prawie (wspak); 11) imię-skała?; 12) nim można tylko leżeć; 14) odstraszył diabła swą żoną (dwa słowa); 19) wybitny polski socjalista; 20) schwytyany z Wenus na gorącym uczynku; 21) z pewnego dystansu; 22) i 23) sportowiec ze znakiem zodiaku?; 24) przyprawa; 25) zbocza górskie (wspak).

Pionowe: 1) najwięcej stamtąd Anglików w Polsce?; 2) powstaje bez natchnienia i talentu; 4) rodzaj naczynia do dystylacji; 5) pierwszy kraj, który cały przyjął chrześcijaństwo; 6) czehuje go ostry język; 12) sznur; 13) ciąży na duszy; 14) specjalny znak; 15) wódki z Warszawy?; 16) średniowieczny pieśniarz; 17) kobieta bez niej jak ryba bez wody; 18) do nich odnosi się jedno z ośmiu błogosławieństw (wspak).



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 439/61

Poziome: 1) powłóczyście, 7) wisus, 9) oszczep, 10) winnica, 11) Kuty, 14) i 15) operacja, 16 fakt, 18) artykuł (wspak), 21) rosomak, 22) Ruryk, 23) równoważnik.  
Pionowe: 2) laski, 3) cnota, 4) kozły (wspak), 5) swawola, 6) i 20) kpiarz, 8) synkopa, 12) traktor, 13) solanka, 17) tuman, 18) Łuków, 19) kuraz.

### SWIEŻE OWOCY

NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb cytryn i 10 lb pomar.	63/-
10 lb bananów	36/3
10 lb cytryn	35/-
10 lb pomarańcz	35/-
5 lb cytryn i 5 lb pomarańcz	35/6
5 lb grapefruitów	24/6
20 lb cytryn	60/-
5 lb bananów	23/3
20 lb pomarańcz	60/-
5 lb cytryn	22/-
10 lb pomar., 5 lb cytryn	50/-
10 lb pomar., 5 lb cytryn i 5 lb grapefruitów	64/-
5 lb pomar., 3 lb grapefruitów i 2 lb cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

## TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

### ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

o r a z

W NOWYM YORKU:

36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.

Tel. Algenquin 4-4161

### KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, RUE JOUFFROY,

PARIS 17-e.

Metro Wagram

Tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin itd. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce

Pełnomocnictwa

### Czytaj polską książkę

## „PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“

Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,

LONDON, S. W. 11.

i we wszystkich księgarniach polskich.

### BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze wprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio z a t a t w i a

## TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5.

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4

63, Dale End, Tel. Central 6260



XXII zjazd komunistycznej partii Związku Sowieckiego, nazwany szumnie przez Chruszczowa kongresem „budowniczym komunizmu“, miał być epokowym zdarzeniem w dziejach komunizmu międzynarodowego, nieomal tak doniosłym jak rewolucja listopadowa 1917 roku. Przebieg zjazdu jednakże świadczy, że niemal wszyscy mówcy poświęcili niezmiernie mało uwagi problemom realizacji komunizmu, natomiast, idąc za wzorem Chruszczowa, skoncentrowali się na dość niewybrednych atakach na przywódców komunistycznej Albanii oraz na członków tzw. antypartyjnej grupy, jako współodpowiedzialnych za zbrodnie popełnione przez Stalina w okresie kultu jego osoby.

W ostatnim dniu obrad 30 października zgoda nieoczekiwanie została przyjęta jednomyślnie decyzja o nazwaniu mauzoleum na Czerwonym Placu w Moskwie imieniem Lenina, zaś punkt drugi tej uchwały ma treść wysoce sensacyjną: „Uznać jako bezcelowe dalsze przechowywanie w mauzoleum trumny z ciałem J. W. Stalina, ponieważ poważnie naruszenie przez Stalina wskazań Lenina, nadużycie władzy, masowe represje w stosunku do uczciwych osób i inne czyny w okresie kultu jego osoby czynią niemożliwe pozostawienie trumny z jego ciałem w mauzoleum W. I. Lenina“. Po przyjęciu tej rewelacyjnej uchwały usunięto nocą bez rozgłosu trumnę z ciałem Stalina i pogrzebano ją wzdłuż murów Kremla, zaś nazajutrz zaczęto burzyć w Rosji oraz poza jej granicami pomniki Stalina oraz przemianowywać miasta, ulice, place, fabryki i sowchozy nazwane jego imieniem.

Banicja Stalina z mauzoleum na Czerwonym Placu oraz ostra krytyka jego polityki w pewnym okresie jego dyktatorskiej władzy na ostatnim zjeździe partyjnym jest kontynuacją oskarżeń wypowiedzianych przez Chruszczowa na zamkniętym posiedzeniu XX zjazdu partyjnego w 1956 r. ówczesny jego atak na wieloletniego dyktatora Związku Sowieckiego wolał tak poważnie kryzys w łonie światowego komunizmu, iż dla uratowania jego jedności trzeba było zatrzeć na częściowy odwrót. Został on przeprowadzony w rezolucji Centralnego Komitetu partii opublikowanej w „Prawdzie“ dn. 2 lipca 1956 roku.

Rezolucja ta, obejmująca kilka stron druku, wyjaśnia okoliczności, w jakich zrodził się kult Stalina oraz zostały popełnione przez niego błędy i zbrodnie. Ale jednocześnie podnosi ona w całej rozciągłości jego zasługi jako kontynuatora Lenina. Czytamy więc w niej: „J. W. Stalin, który był przez wiele lat sekretarzem generalnym Centralnego Komitetu partii, pracował aktywnie wspólnie z innymi kierownikami partii, aby urzeczywistnić wskazania Lenina. Był on wiernym marksizm-leninizmowi, i jako teoretyk oraz jako organizator w wielkim stylu, kierował on walką partii przeciw trockizmowi oraz przeciw intrygom kapitalistycznym z zewnątrz. W swojej politycznej i ideologicznej walce

TADEUSZ JANKOWSKI

## Narodziny nowego kultu w Rosji

(Przedruk za zezwoleniem „Polish Affairs“)

Stalin zdobył wielki autorytet i popularność...“.

A w innym miejscu rezolucji dodano jeszcze do powyższych pochwał Stalina: „...Jakkolwiek bądź, nie można zapominać, że w tymże samym czasie naród sowiecki znał Stalina jako człowieka zawsze walczącego w obronie ZSRR, przeciwko machinacjom wrogów i walczącego dla sprawy socjalizmu“.

Przemówienia na XXII zjeździe partyjnym odbiegały poważnie od treści rezolucji Komitetu Centralnego z lipca 1956 r. Nie mówiono bowiem nic o zasługach Stalina, natomiast poddano ostrej krytyce politykę jego oraz osób bezpośrednio z nim związanych, z Molotowem na czele w okresie kultu osobistego, który zdaniem mówców rozpoczął się od zabójstwa Kirowa w 1934 r. i trwał do końca jego życia, osiągając największe nasilenie w latach wielkiej czystki (1936—1939) przez wymordowanie szeregu wpływowych komunistów oraz oficerów czerwonej armii.

To zwięźlenie krytyki działania Stalina do ściśle ograniczonego czasu rzuca szczególne światło na zasadniczy stosunek rosyjskiej komunistycznej partii do zmarłego dyktatora. Każdy bowiem z członków tej partii wie, że zbrodnie Stalina nie ograniczają się wcale tylko do okresu kultu jego osoby. Przecież Stalin, jako członek pierwszego rządu bolszewickiego w Rosji na stanowisku komisarza do spraw narodowościowych był odpowiedzialny na równi z Leninem za powołanie do życia osławionej Nadzwyczajnej Komisji do walki ze spekulacją i kontrrewolucją (czyli tak zwanej Czeka). Komisja ta w ciągu kilku lat swego istnienia wymordowała około 3 milionów osób. Stalin jest również odpowiedzialny za śmierć około 3—4 milionów włościan, pomordowanych lub zmarłych w obozach koncentracyjnych i z głodu w okresie przymusowej kolektywizacji w latach 1930—1934. Liczba więc ofiar ciężających na sumieniu Stalina tylko z tych dwóch okresów jego życia przewyższa wielokrotnie owe „masowe represje w stosunku do uczciwych obywateli sowieckich“ z okresu kultu osobistego, ale nie zostały one wcale wymienione przez delegatów, przemawiających na ostatnim kongresie. Wniosek jaki stąd wypływa jest prosty: zjazd potępił tylko morderstwa popełnione na członkach partii, ale zachował się zupełnie obojętnie wobec zbrodni dokonanych na mieszkańcach Rosji, nie należących do partii. Ta podwójna miara sprawiedliwości i moralności przejawiona na zjeździe przez Chruszczowa i innych mówców jest dowodem braku poszanowania zasad etyki i niebawalego cynizmu, jakim jest opanowana rosyjsko komunistyczna partia od szczytów aż do dołu.

JAKO główny oskarżyciel Stalina oraz jego bliskich współpracowników w osobach Molotowa, Kaga-

nowicza i Woroszyłowa (nie są jessne motywy, dlaczego przemilczano osobę Bułganina), usuniętych od władzy i zepchniętych niemal w cień już w 1957 roku, występował Chruszczow. Jego niezmiernie ostre napaści na wyżej wymienionych dawnych dostojników rządu sowieckiego zdradzały dość wyrażnie cel, do którego zmierzał. A mianowicie w okresie wielkiej czystki Chruszczow nie zajmował żadnego stanowiska państwowego, gdyż pracował wyłącznie w partii. Korzystając z tego faktu, Chruszczow wszystkimi sposobami usiłował postawić swoją postać po drugiej stronie barykady i odciąć

## Brzemie i chwała wolności

(Dokończenie ze str. 1)

moriał sowiecki do rządu w Bonn, memoriał judujący Niemcom zachodnich przeciw Stanom Zjednoczonym, Anglii i Francji i proponujący Niemcom bezpośrednie rozmowy z Moskwą, był przykładem tej taktyki, sztytę zresztą grubymi niemi. Z tego względu nie sądzimy, wbrew oficjalnemu optymizmowi, by doszło do poważnych rokowań w sprawie Berlina. Próby podejmowane przez ambasadora amerykańskiego w Moskwie nie roją wielkich nadziei, a prasa moskiewska wręcz radzi państwom zachodnim, by nie ulegały złudzeniom.

ZE względu na tę sytuację prez. Kennedy cały nacisk położył w zakończeniu swej mowy na znaczenie Wspólnego Rynku europejskiego, na możliwość przyłączenia się do niego W. Brytanii i na konieczność dostawienia się Stanów Zjednoczonych do tej nowej sytuacji, do tej „nowej Europy“. Proponuje on zatem wzajemne obniżenie celnego między Stanami Zjednoczonymi i Wspólną Europą. Obok zbrojeń jest to największa inicjatywa Prezydenta. Ma on nadzieję, że w ten sposób wytworzy się wspólnota gospodarcza atlantycka, złożona z narodów prężnych i zasobnych, które wywierają będą atrakcyjny wpływ na świat komunistyczny. Czy jednak takie oddziaływanie gospodarcze będzie wystarczające dla rozbitcia imperium komunistycznego?

Wspólny Rynek europejski okazał właśnie swą żywotną siłę. W Brukseli zakończono wreszcie uciążliwe i dramatyczne rokowania w sprawie ustalenia jednolitej polityki rolnej sześciu państw, należących do Wspólnego Rynku. O napięciu, jakie panowało w toku rokowań między sojusznikami świadczy fakt, że dwóch uczestników pertraktacji wskutek przemęczenia uległo atakowi serca! Spór wynikał na tle dążenia Francji, Włoch i Holandii do zapewnienia ich produktom różnym rynku niemieckiego. Niemcy Zachodnie usiłowały bronić się przed tym, stając w obronie swego znacznie słabszego rolnic-

się bardzo wyraźnie od tych polityków sowieckich, których w czasie zjazdu posadził na ławie oskarżonych. Innymi słowy chodziło mu więc o to, aby wykazać, że nie brał on żadnego udziału w nadużyciach władzy przez Stalina, a więc też nie ponosi żadnej odpowiedzialności za „zbrodnie tego ostatniego, ani też nie należał do grona tych, którzy uprawiali kult Stalina i na tym kulcie doszli do władzy.

Nie wiadomo oczywiście, w jakim stopniu Chruszczow przekonał część uczestników zjazdu, zwłaszcza młodych wiekiem, o swojej politycznej niezależności i całkowitej niewinności. Ale znane fakty z jego życia partyjnego i opublikowane w swoim czasie jego mowy rzucają zgoła inne światło na niego.

(d. c. n.)

## KRONIKA TYGODNIA

10 stycznia

Indie zapowiedziały wzięcie kroków wojskowych w celu usunięcia oddziałów chińskich ze swego terytorium w Himalajach.

Albania zapowiedziała poszukiwanie kontaktów dyplomatycznych i gospodarczych z Zachodem.

11 stycznia

W Stanleyville rozpoczęły się walki między zwolennikami komunistycznego premiera Gizengi i oddziałami, które opowiedziały się po stronie centralnego rządu kongolijskiego.

Rosnie opór w hinduskich kołach wojskowych przeciwko poczynom ministrowyszkania armii dla swych celów polityki obrony Kriszna Menona, dążącego do tychnych.

Kennedy oświadczył, że problem Berlina może być rozwiązany, jeśli wstępne rozmowy amerykańsko-sowieckie doprowadzą do wyjaśnienia niektórych przyczyn zatargu.

12 stycznia

W Anglii szerzy się epidemia czarnej ospy przywieziona przez emigrantów z Pakistanu.

Między państwami „wspólnego rynku europejskiego“ doszło do porozumienia w podstawowym sporze o ochronę rolnictwa poszczególnych krajów, po zaciętkim oporze Francji.

13 stycznia

Straż przyboczna Gizengi w Stanleyville poddała się wojskom gen. Lunduli wspomaganym przez oddziały etiopskie O.N.Z.

W Anglii wprowadzono termometr Celjusza w oficjalnych komunikatach, tymczasem obok Fahrenheita.

14 stycznia

U-Tant postanowił wysłać swego przedstawiciela do Rodezji dla zbadania na miejscu sprawy pomocy materialnej i ludzkiej dla wojsk Katangi.

Pekin zobowiązał się do udzielenia szeroko zakrojonej pomocy gospodarczej i wojskowej dla Albanii.

15 stycznia

Marynarka holenderska odparła próbę inwazji indonezyjskiej na Nową Gwinię.

Gujana brytyjska ma w najbliższym czasie otrzymać niepodległość.

W Yemenu dokonano zamachu na posła brytyjskiego.

Stany Zjednoczone postanowiły obniżyć stawki celne o 20 procent w zgraniu z planem gospodarczym „wspólnego rynku europejskiego“.

W Kairze rozpoczął się proces przeciwko Francuzom oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Izraela.

16 stycznia

Pod naciskiem związków zawodowych rząd brytyjski odstąpił od swej polityki cięstego zamrożenia płac w walce z inflacją, wysuwając na to miejsce koncepcję swobodnego arbitrażu dla zapobieżenia strajkom „nieoficjalnym“.

Uporczywe pogłoski utrzymują, że w łonie Politbiura moskiewskiego rozpoczęła się nowa walka o władzę. Tajemnicze okoliczności towarzyszące przedłużającemu się pobytowi Molotowa w Moskwie mają rzekomo związek z zewnętrznym kryzysem w partii.

## 41 TYS. POLAKÓW Z ZAGRANICY W KRAJU

Rok 1961 — jak pisze prasa warszawska — minął pod znakiem wzmożonego zainteresowania Polonii zagranicznej Polską. Według informacji „Życia Warszawy“ (nr 277) „Polskę odwiedziło w 1961 roku 41 tysięcy rodaków“. Największe grupy przybyły ze Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz z kilku krajów Europy. Ponadto blisko 1000 dzieci i młodzieży z Francji, Belgii, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii spędziło tegoroczne wakacje wspólnie z młodzieżą polską w różnych miejscowościach Polski.

R. P.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/ kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska; sasky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315 20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; 1. konta poczt. Parice 56515u. Francja Północna: inż. Eugeniusz Jankowski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var. Vaulx: Stefan Hurdyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani sław Mikietuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrass 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie: 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 11, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione „Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E.1. Vic., kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf“ London — W P.L.D. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwo: „Gryf“ Publications“ W Bief

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y. Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17 tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd. Gt. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7, Tel. KNI 6855.

Nadstających rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.